Rok I. Kraków, dnia 3 i 18 lipca 1914. Nr. 5—6.

NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie. Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

Warunki prenumeraty: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla niecziłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 kor. 50 hal.

Pojedynczy numer 40 hal.

Naczelna redaktorka: **JADWIGA STROKOWA,** Aleja Słowackiego 7.

Administracya: ulica Karmelicka L. 32, I. p. **(Józefa Swobodówna).**

Rok I Kraków, dnia 3 i 18 lipca 1914. Nr. 5—6.



NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek" z siedzibą w Krakowie, Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla niecztonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelna redaktorka:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracya: ulica Karmelicka L. 32, I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Zwycięży szkoła.

Uboga, ciasna, strzechą kryta chata...
Zaduszna izba, stół, ławy sosnowe...
A jednak w skarby bywa tak bogata,
Iż codzień dary rozsiewa wciąż nowe.
Na płowe główki, na jasne oczęta —
Padają blaski, wstają zorzy świty...
Budzą się ze snu wiejskie pacholęta
Przędzie się wiedzy, cnót — pas złotolity
I w chaty niesie wołanie bez końca...
— Słońca Ojczyźnie — i ludowi słońca!!!

Uboga, ciasna, strzechą kryta chata —
Tabliczki, rysik... i Chrystus w koronie...
Lecz pacholęta patrzą w dzieje świata: —
Sto słońc promiennych nad czołem ich płonie...
Do ofiar! trudów!... wzywają przykłady...
Życie trza dźwignąć, kuć wolę ze stali...
Poprawić przeszłość... iść na barykady
Obronić naród, niech nas ból nie pali...
I w chaty płynie głos silny... moc budzi...
— Ojczyźnie trzeba wielkich — zacnych ludzi!...

Uboga — ciasna, strzechą kryta chata,...
Lecz szańcem stoi wśród gromów wichury...
I niezdobytą twierdzą jest. Przez lata
Roznieca jasność w czas zwątpień ponury.
Niepokonana i niezachwiana,
Zwycięży **szkoła** tą mocą olbrzyma,
Co z przędzy uczuć świętych utkana,
Wrogów zaciekłych złamie i powstrzyma...
Zwycięży mocą,... która trwa i żyje,...
Bo w polskiej szkole — polskie serce bije!

Jadwiga z Łobzowa.

„Znaczenie narodowego języka w nauczaniu i wychowaniu".

„Naród takim będzie, jakim się wychował, a takim się wychował, jakich miał nauczycieli". (*K. Libelt*).

Wychowanie zatem, ale wychowanie w duchu religijnym i narodowym, ważniejszym jest celem szkoły niż nauka, która sama dla siebie jest martwą. Może ona wprawdzie zadowolić ambicyę, torować drogę do godności i znaczenia, przyczynić się do rozwoju materyalnego ludzkości, ale jeśli równocześnie nie łączy się z wychowaniem w duchu miłości Boga i narodu, nie zdziała nic wielkiego. Pojęły to dobrze wszystkie narody, pojęli nasi wielcy poeci, których dzieła, skończone pod względem formy, są najwznioślejszym objawem niezrównanego patryotyzmu.

Bóg wszczepił w serca nasze uczucie miłości ojczyzny, najlepsi myśliciele nasi budowali na niem swój system społeczny i polityczny, statyści polscy i obcy uważają je za podstawę bytu narodowego, toż chyba dość powodów i dowodów, aby uwierzyć, że to prawda niezrównana, że w niej nasza przyszłość i odrodzenie. Zaczynać trzeba jednak wcześnie, działać, gdzie to działanie najpilniejsze, a więc na młodzież, a przez nią pośrednio na lud. Praca ta spada na nauczycielstwo w tej części Polski, która cieszy się swobodą myśli, języka i czynu. Nauczycielka Polka — to obywatelka, która wie i czuje, że praca jej to cegiełka do budowy społecznej i politycznej, to rycerz, który na wałach oblężonej przez nieprzyjaciela twierdzy, silną dłonią dzierży sztandar wolności i niezawisłości narodowej.

Co znaczy uczyć i wychowywać w duchu narodowym? Oto uczyć dzieci nam powierzone kochać ojczyznę w jej ziemi, która przodków naszych i nas żywiła i żywi, która ich i nasze szczątki w łono swe przyjmie, w jej historyi,

tak pełnej chwały i rozgłosu, w jej ludzie, który, choć biedny i mało oświecony, jak mógł i potrafił dawał i daje dowody przywiązania dla tej matki, w jej tradycyach, zwyczajach, stroju narodowym i języku ojczystym, który jest obrazem myśli i uczucia całego narodu.

„Miła mi obca mowa, lecz milsze sto razy,
W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy;
Droga mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita — polską mową polecę się Bogu“.

Uczmy dzieci miłować ten język, jak świętą krew matki ojczyzny. Drogi on nam być powinien, jak drogą była pierwszym chrześcijanom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa.

Ktoby był obojętny na język ojczysty, podobny staje się poganom, obojętnym na światło ewangeliczne. Język nasz wspólny dziś przeszło 20 milionom Polaków, starannie pielęgnowany i umiłowany, może nas ratować od zatracenia i zagłady, przeciwnie, gdybyśmy wyrzekli się języka: pamięć o Polsce wnetby zaginęła. — „Mamy prawo żądać, powiada Estkowski, aby Polak znał język polski, był w nim rozmiłowany i prawdziwie wykształcony“.

Kiedy Skardze radzono, aby nie po polsku, ale po łacinie pisał, czemby sobie sławę europejską zjednał, odpowiedział: „Język łaciński jest już stary i od wielu wieków dojrzały, nasz zaś młody i ukształcenia potrzebuje, wreszcie Polak jestem, dla Polaków tylko żyję, myślę i piszę“.

Dzisiaj, więcej niż kiedykolwiek każda z nas powiedzieć sobie winna: Jako Polka, z Polakami po polsku tylko mówić będę i nie przyłożę ręki do pokrzywdzenia języka, bo rzecz to znana, że naród, który nie szanuje języka, sam siebie nie szanuje.

Na nas więc nauczycielkach leży wielki i święty obowiązek, wszczepiać w szkole miłość języka ojczystego, oraz czuwać nad jego czystością, tą skarbnicą miłości ojczyzny. Jak to uczynić? Oto starajmy się cierpliwie i z żelazną konsekwencyą poprawiać każde mylne wyrażenie się dziecka, nauką gramatyki oczyszczajmy język, żądajmy ładnej deklamacyi utworów naszych wielkich poetów, uczmy pieśni polskich, niech młodzież rozkoszuje się w cudnych dźwiękach mowy ojczystej, a przez naukę historyi dziejów naszych, przez naukę literatury ojczystej — wzbudźmy u dziatwy godziwą dumę, że należy do narodu, którego język tak znakomicie się wykształcił.

Często słyszymy błędy językowe, zakorzenione w mowie dziatwy, osobliwie po wsiach. Są to germanizmy wprowadzone przez wysłużonych wojskowych, przez fałszywe naśladownictwo wyrazów, słyszanych w urzędach, lub wreszcie jako pozostałość z dawnych germanizatorskich czasów. Wyrazy te przynoszą dzieci do szkoły. Naszą rzeczą tłómaczyć, objaśniać, pouczać, prostować i leczyć ten okaleczały język ludu z mieszaniny dziwnego żargonu. Miłości języka ojczystego uczy nas dziatwa z pod zaboru pruskiego. Z odwagą iście bohaterską znosi ona męczeństwo i cięgi, nie dając sobie wydrzeć macierzystego języka.

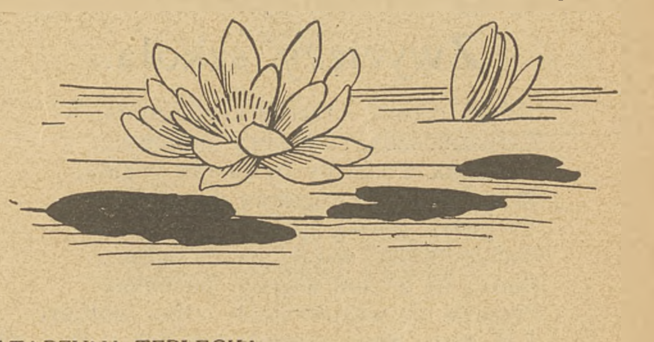
Powiedzmy dzieciom naszym o tem! Pouczmy, że w języku tym wszystkie nasze nadzieje przyszłości. On wiarą naszą i tarczą przeciw potężnym zakusom wynarodowienia. Kiedy zewsząd czyhają na nas duchy zagłady, kiedy ucisk hakatystyczny krzyżackiej ręki ciśnie pierś polską, a na usta kładzie silny niemiecki kaganiec, by nie przecisnął się przez nie jęk w dźwiękach mowy ojczystej, zachęcającej do walki z przemocą, a despotyczny rząd białego cara lęka się pieśni i mowy polskiej, jakby piorunów Bożej ręki i depce brutalnie przebłyski świtów wolności, weźmy się wszyscy wspólnie do dzieła i przykładem własnym zawsze poprawnego wyrażania się, kształćmy u dziatwy, a przez nią u ludu nasz przepiękny, bogaty język ojczysty. Szkoła jedynie i skutecznie może być rozsadnikiem poprawnej mowy. Wymaga tego od nas naród, oddając nam w ręce pulchne role serc młodziutkich, w których za pomocą kształcenia języka ojczystego siejmy ziarno miłości ojczyzny, by spełniły się na nas słowa nieśmiertelnego wieszcza:

„Polak, stąd między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy,
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy“.

Zasługujmy się ojczyźnie na tej drodze, choćby przyszło walczyć z wielu trudnościami, choćby potem w tej pracy ociekały nam czoła, choćby niedane nam było zbierać jej plonów. Po nas, da Bóg przyjdą inni, którzy przed narodem nieść będą oświaty kaganiec tak długo, aż się zapali od niego wspaniałe słońce zmartwychwstania. W tej pracy miejmy zawsze przed oczyma wspaniałą dewizę nauczycielską:

„Chociaż nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie — nie dzieło, porwie grób,
A choć do czynu nie długo nas,
Czas wszystko skończy — bo ma czas!“

J. Sz.



KATARZYNA TERLECKA.

Luźne uwagi.

(Ciąg dalszy).

Porządek jest zaletą tak cenną, że powinien stać się jednem z pierwszych naszych przyzwyczajeń, a musi dominować w ubraniu. Żadna nauczycielka nie rozlubowana w porządku nie zaszczepi umiłowania jego w swych uczenicach. Brak guzików zastąpionych szpilkami, białą nitką zczepione rozdarcie ciemnej bluzki, podejrzanej czystości kołnierzyk — nietylko budzą mimowolną odrazę do właścicielki, ale zgubny wpływ wywierają na młode otoczenie — tak niezwykle wrażliwe. Wartości ubrania nie należy przeceniać, lecz nie trzeba jej lekceważyć. Przecież sama natura lubi piękno zewnętrzne i kpiny z powodu ładnego ubrania są nieuzasadnione. Najskromniejsza suknia może być najładniejszą, jeżeli uszyje ją: wykwintna prostota i zręczność. Ponieważ ubior jest do pewnego stopnia naszą myślową powłoką — trzeba ubierać się starannie i w samotności, a nie tylko dla towarzystwa. Pomówię chwilkę o pewnej kapryśnej władczyni, która zbyt wiele ma hołdujących jej niewolniczek. To — moda. Należy na nią patrzeć krytycznie i przyswajać sobie tylko to, co zgadza się z poczuciem piękna i co zdrowiu nie szkodzi, bo niewolnice swoje

łatwo poprowadzi na błędne ścieżki próżności, kłamliwości i zbytku. Umiejętność panowania nad swemi potrzebami i przystosowania ich do środków, któremi rozporządzają, stanowi wielką mądrość życiową. Unikać więc wybujałości fantastycznych w ubraniu i układaniu fryzur. Ekscentryczność tych ostatnich i skomplikowana ich architektura — jest często powodem spaźniania się do pracy, co przecież jest poważnem wykroczeniem przeciw porządkowi. Do porządku należy punktualność, spokrewniona z poczuciem obowiązku. Być punktualnym, znaczy spełniać obowiązek ściśle w czasie oznaczonym. Porządek życia gospodarczego i społecznego zależy od punktualności. Dzwonek szkolny przyzwyczaja dzieci do punktualności; powinien on być w zgodzie z zegarkiem nauczycielki, a wskazówki niechże posuwa ręka czasu. Od niepunktualności chroni nas poczucie obowiązku, ponieważ zaszczepia się ono przez wychowanie. Więc przykład nauczycielki wywiera jak wszędzie, tak i tu magnetyczny wpływ na dziatwę. Obowiązkiem jest mus czynienia pracy wyznaczonej, choćby to było przeciw naszym skłonnościom i życzeniom. Nie skracać więc samowolnie godzin szkolnych, nie załatwiać swoich prywatnych spraw na godzinach nauki, nie pracować tak, aby się tylko wydawało, że się coś robi, ale obowiązki zawodowe spełniać możliwie doskonale. Czyż obce jest nam uczucie błogiej radości z dobrze wypełnionego obowiązku? Godziny wyzyskane i godziny stracone tkają życie. W tkance naszego życia nie liczmy wiele godzin straconych.

Obowiązkiem świętym, którego spełnienie daje nam prawo do życia, jest praca. Zabierając się do pracy i chcąc zbierać błogie jej plony, trzeba rozniecać w duszy chęć i umiłowanie pracy, bo inaczej praca stanie się dla nas tylko jarzmem przygniatającem, złem koniecznem. Tylko jedną rzecz, robić na raz — bez drażliwości, spokojnie i dokładnie. Życie człowieka niecierpliwego, to dla obserwatora pocieszna farsa, ale dla niego samego ciągły niepokój, tragikomedya omyłek i najstraszniejszych obaw. Praca wymaga odpoczynku. Sposób używania wolnego czasu często oznacza moralną wartość człowieka.

Słyszy się wśród nauczycielstwa zwłaszcza na prowincyi skargi na — nudy. Myślę, że tylko wyjątkowe powinny być położenia w życiu, kiedy myślący człowiek się nudzi. Prawda, że życie wiejskiej nauczycielki — to szara przędza. Wie ona, przeczuwa, że niedaleko od niej — o mil kilka życie wre. Podziwiają ludzie zdobycze wiedzy, rozkoszują się sztuką, ale tęsknota za życiem zabarwionem pięknemi wrażeniami, brak bezpośredniego kontaktu z szerszymi objawami życia — wcale do nudów nie uprawnia. Zresztą na nudy jest lekarstwo: — rozrywka. Zaznaczam tylko, że kto szuka rozrywki,

---



Obrazki krajoznawcze.

Córka mieszczańska.

Straszny to był rok 1705 w Polsce. Po rozlewie krwi wśród wojen z Szwedami, przyszła „Czarna śmierć“ i niosąc zarazę, ścinała życie ludzkie jak kłosy na łanie.

Straszny to był rok 1705 w Polsce. Popalone miasta, opustoszone sioła, pola nie orane, a tu ludzie giną w męczarniach i cierpieniach.

W Jarosławiu, w starym grodzie, zaraza porywa ofiar wiele. Jęk i płacz rozlega się wśród murów miasta. Ażeby uchronić od zarazy, wydano rozkaz, by wszyscy chorzy szli za mury i wśród pól, daleko zostawali.

I szli biedni, dotknięci zarazą... i opuszczeni odtrąceni od rodzin, od sąsiadów — cierpieli i głód i ból, pragnienie paliło im usta, upadali bez sił, nie było komu wody przynieść, odrobiny pożywienia podać.

Okropny los chorych, morową zarazą dotkniętych...

Lecz oto znalazło się serce gorące, zacne, szlachetne serce, w murach Jarosławia...

Młodziuchna, 14-letnia Ewa, córka kupca, mieszczanina jarosławskiego, zwraca się do rodziców z prośbą.

— Pozwólcie! Pójdę chorych pielęgnować...

— Dziecko! czy ty wiesz co to „Czarnej śmierci“ zaraza?

— Córko... Wierzysz w to, twa posługa pomoc im przyniesie?...

— Zginiesz, nas osierocisz, jedynem dzieckiem u nas jesteś...

Lecz prośby rodziców nie wstrzymują od ofiary wielkiego serca mieszczańskiej córki.

— Pójdę do chorych!... Wody im chociaż podać, pożywienie im przygotować, słowo pociechy im rzucić, gdy wygnani z miasta giną wśród pól.

Nie zdołali rodzice wstrzymać 14-letniego dziewczęcia od ofiarnej służby.

Ona jedna – jedyna córka mieszczanina wyszła za mury starego miasta. Jedyną jej towarzyszką była stara Agnieszka, dawna niańka, która nie puściła samego dziewczęcia z domu.

I rozpoczęła się długa ofiara, cicha służba miłosierdzia. Kilka miesięcy Ewa chorym, wygnanym z miasta, służyła jak anioł opiekuńczy. Były matki leżące bez sił, a tym drobne dzieci trzeba było podawać dla pokarmienia. Byli starcy osiwiali, a tym trzeba było wodą chłodzić palących ran ogniska. Wśród pól szerokich, w skwarze południa, w chłodzie nocy wśród strug deszczów i w grozie wichrów, dziecko – 14-letnia Ewa trwała kilka miesięcy, zawsze pełna pogody — nadziei i wiary.

— Wróć do miasta, do komnat, do wygody życia, do rodziców miłujących cię – szepcą jedni.

jako takiej — zawiedzie się przykro. Gonitwa za rozrywką wszelką bez wyboru i zastanowienia, przynosi często niesmak i gorycz zawodu. Będę mówiła głównie o umiejętności zajęcia się i rozerwania w samotności. Na pierwszem miejscu stawiam rozrywkę najtańszą, w błogie skutki obfitą, t. j. rozkoszowanie się przyrodą — źródłem najczystszych, najtkliwszych rozkoszy. Czyż nie słyszycie wołania przyrody? Zachęca nas ona i wabi do przebywania z sobą, a obcowanie z przyrodą, przeniknięcie jej i ukochanie przemienia stopniowo całą naszą istotę. Opada z duszy wszelka małostkowość i gminność, milkną podszepty nizkich instynktów, roztapia się żar namiętności, a z opalowych obszarów nieskończoności spływa nieziemska błogość. Przyroda stać się może błogosławioną orędowniczką między sercem nauczycielki, a sercami dziatwy. Korzyści fizyczne, etyczne, intelektualne i estetyczne, jakie wzbudzają i jak kształcą wycieczki szkolne, znamy dobrze. Jest także moc przedziwnych czarodziei, strojnych w tęczowe płatki, których subtelny czar dzierga spojenie między duszami uczenic, a nauczycielek — to kwiaty.

Pielęgnowanie kwiatów zapewnia wiele miłych chwil i opłaca się sowicie.

Podróże umiejętnie prowadzone są dźwignią wykształcenia i znajomości światła, skarbnicą wrażeń i doświadczeń i wspomnień, lecz śliczna ta rozrywka nie dla wszystkich dostępna, więc o niej rozpisywać się nie będę, ale za to więcej czasu poświęcę przyjemności dla każdego nie trudnej do uzyskania, t. j. czytaniu książek, zapoznawaniu się z myślami i uczuciami twórców w dziedzinie nauki i poezyi. Trzeba tylko umieć książki wybierać, rozróżniać na grzędzie literatury zioła i kwiaty piękne i pożyteczne od kwiecia pozornie ponętnego, a kryjącego w sobie truciznę. Tylko takie książki kształcą, których treść stanowią rzeczy nauki lub sztuki, a po przeczytaniu których, człowiek czuje się lepszym i czystszym. Nie zawsze można czytać książki poważne i nie ty ko takie czytać zalecam. Dużo jest lekkich, beletrystycznych utworów, których czytanie nietylko rozrywkę ale i pewną korzyść przynosi. Strzedz się tylko potrzeba utworów osnutych na tle wyłącznie erotycznem. Ważna to sprawa miłości, ale w naszej literaturze stanowczo się nią za wiele zajmują. Utwory takie odurzają błyskotliwością i lekkością stylu, wyrafinowaną dramatycznością sytuacyi i nastrojów, lecz to tylko haszysz oszałamiający chwilowo i niezdrowo — świecące próchno, często — bagno pod zasłoną zieleni.

Kto rozlubuje się w takiej tylko, nerwy podniecającej literaturze i węszy w książkach za ustępami treści najdrastyczniejszej, u tego rozterka, a w końcu deprawacya ducha nastąpić musi. Jakąż korzyść daje mi

— Wróć do domu, do śpiewów i tanów, do szat drogich i klejnotów, do uczt zastawionych suto, szepcą drudzy.

Ewa odpowiada na to: Milszy mi ten dzban z wodą źródlaną, którą wam niosę, nad wina i śpiewy wesołe.

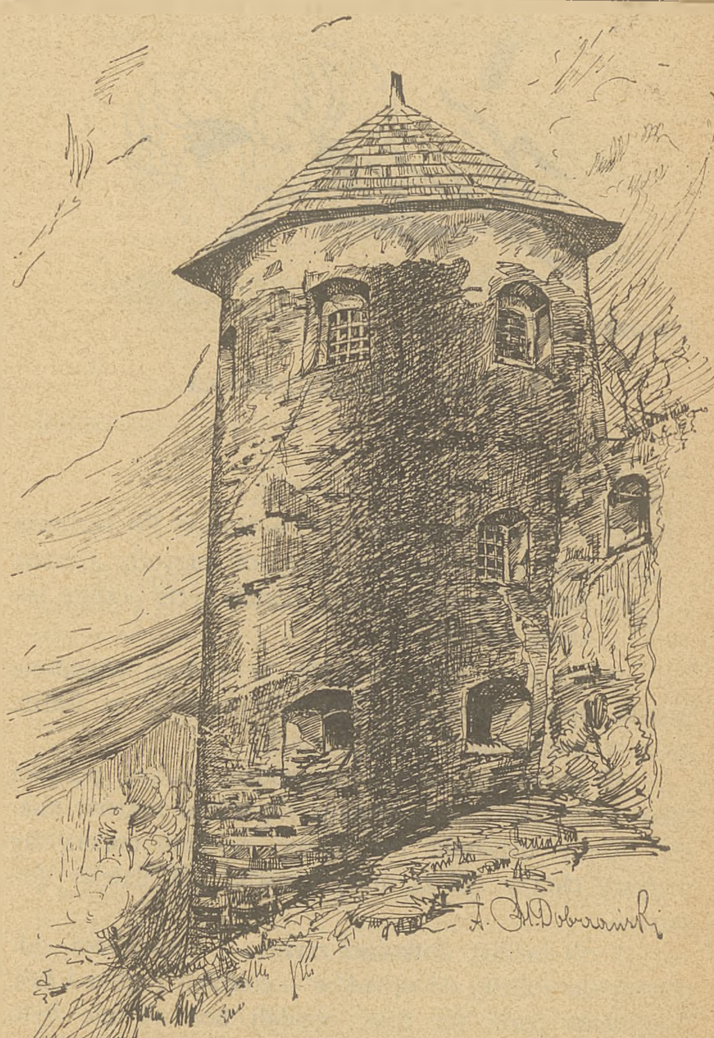
— Aniołem jesteś wśród tego cmentarzyska chorych na śmierć skazanych.

— Miłosierdzie czynisz wielkie, gdy się nie lękasz nas, od których wszyscy się odwrócili.

Mieszczańska córka spełniła służbę ofiarną do ostatka. Spoczęła wtedy, gdy zaraza „czarnej śmierci" spaliła jej usta żarem gorączki, zasłoniła jej oczy lodem skonania.

Zmarła w październiku, pogrzebiona wśród pól, gdzie wielki cmentarz rozścielił się pod groby ginących z zarazy. A kiedy w Jarosławiu jęczały dzwony żałobnym śpiewem, rodzice ku ziemi gięli czoła zbolałe, wszyscy powtarzali: — Swięta dzieweczka odeszła od nas!...

Po wielu latach, gdy pamięć Ewy wielbiono jako błogosławionej, przeniesiono zwłoki jej do kościoła Reformatów i chorzy często przy tej trumnie uzdrowieni bywali. Mieszczańska córka nie zgasła w pamięci ludu. Moc ofiary i miłości wypisały jej imię niezatartymi głoskami... Takie to były w Polsce serca i takie ofiary ongi, — gdyśmy żyli wielkimi czynami.



Wieża obronna w Jarosławiu. Z wyd. „Skarb architektury w Polsce"

powieść wątpliwej wartości? Oto dowiaduję się, że jedynym celem bohaterów jest kochać się z waryacyami bez końca. Po rozlicznych przepoetycznych nastrojach i mniej poetycznych awanturach — czuła para, dobija do portu małżeństwa, albo gdy zabraknie autorowi wątku do dalszego snucia historyi „o księżniczce Banialuce“ to deus ex machina przenosi bohatera lub bohaterkę dobrowolnie lub bezwolnie na „drugi brzeg“ — no finita la comedia.

Zbiorowe czytanie i na jego tle osnuta gawęda jest ładną, kształcącą rozrywką, jednak u nas lekceważoną, a szkoda, bo mogłaby zastąpić plagę zebrań towarzyskich, epidemicznie grasującą plotkę. Zbierze się towarzystwo mięszane — rozpoczyna się flirt — czasem elegancki, częściej niesmaczny, — towarzyszy plotka; złoży się towarzystwo kobiece: wzajemna obserwacya toalety, fryzury, wyglądu — potem kilka frazesów o pogodzie, nudy. Często na porządku dziennym drożyzna, sługi, dzieci i moda. Towarzystwo nieco się ożywia.

W trakcie rozmowy jedna z pań żegna się i wychodzi. Chwila milczenia — błysk porozumiewawczych spojrzeń, sztylety uśmieszków i zaczyna się kampania nader ożywiona. Paniom oczy goreją, różowieją liczka, a co za szczebiot — co za potoki wymowy, a wykrzykniki — komentarze! Tematem rozmowy — nieobecna osoba, prądem elektryzującym całe towarzystwo — plotka. O panie! jakże marną wybieramy rozrywkę, gardząc tylu szlachetnemi! Przegońmy raz tę wstrętną gadzinę — plotkę, co zatruwa życie, mąci spokój, nierzadko rujnuje całe egzystencye. Obrazek skreślony wyżej — to może tylko zabłąkane echo odległych czasów, może w XX wieku należy do wyjątkowych, ale i dla takich wyjątków nie powinno być miejsca.

W męskich znowu towarzystwach często najmilszą grą — gra w karty — najpożądańszą rozrywką; „boski trunek“. Nie chcę rozpisywać się nad wątpliwą wartością tych „rozrywek“: zgubny bowiem wpływ gier hazardowych i alkoholu jest dobrze znany.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZOFIA NOWAKÓWNA - BOCHNIA.

Znaczenie pedologii w wychowaniu szkolnem i domowem.

(Ciąg dalszy).

Nowsza pedagogia dzieli wychowanków na takie typy, które łatwiej wrażenia przyjmują wzrokiem i takie, u których przeważa wrażliwość słuchowa, otóż na początku roku szkolnego bywa każde dziecko badane, ze względu na korzyść, jaką ma wynieść z nauki. Tak słuch jak i wzrok mierzy się według metody specyalnej zapomocą właściwych przyrządów. Mówiąc o rozmaitych przyrządach, nie mogę pominąć jednego, który jest uważany za ostatni wyraz psychologii doświadczalnej, a mianowicie chronometr Arsonvala. Zapomocą tegoż mierzy się stopień przytomności reagowania po doznanem wrażeniu. Przechodzę teraz do działu ściśle pedagogicznego.

Otóż jak istnieje nauka antropometryi, która polega na tem, ażeby podać wymiary istoty żyjącej pod względem fizycznym, tak istnieje też antronametrya umysłu, czyli metoda testów. Cóż to jest test? Test jest to doświadczenie psychologiczne, zapomocą umiejętnie dobranych pytań. Zapomocą testów badamy: 1) Spostrzeganie, 2) pamięć, 3) uwagę dowolną i mimowolną, 4) asocyacyę, 5) kombinacye i t. d.

Jeden z nauczycieli w Królestwie polskiem, a także uczestnik kongresu p. Jaros opowiedział w „Nowych torach r. 1911“, w jaki sposób przeprowadzał badania psychometryczne z dziećmi szkolnemi 7 — 8 letniemi wychowywanymi mniej więcej w jednakowych warunkach życia materyalnego i duchowego, różnice więc, które się zaznaczyły, były indywidualnym objawem ich umysłowości. Przy tem badaniu używał testów Bineta, Meumana i Ebbinghausa. Z sali przeznaczonej do badania usunięto wszystko, by nie rozpraszać uwagi dziecka i zadawano pytania tyczące się ilości przedmiotów, przestrzeni, kolorów, kształtu, rozmiarów wreszcie pewnych szczegółów. Nauczyciel, o którym wspominam, ułożył 16 pytań, n. p. Ile jest okien w tym pokoju? jakie masz oczy? i t. d.

Liczba 25 badanych dzieci — 16 dobrych odpowiedzi, 2 chłopcy i jedna dziewczynka, 15. 1 chłopiec i 2 dziewczynki i t. d. Ułożył więc po badaniu tabliczkę, dzieląc dzieci na 5 grup.

I c	2 chł.	1 dziew.	
2 d	3 ,,	6 ,,	W ten sposób
3 dost	19 ,,	8 ,,	badał
4 mier	9 ,,	8 ,	1) Spostrzeganie.
5 źle	1 ,,	3 ,,	

Następnie badał 2) pamięć bezpośrednią, używając do tego 4-ch oddzielnych testów 1) powtórzenie 5 liter 2). powtórzenie 5 sylab, 3) 5 wyrazów konkretnych i 4) 5 wyrazów abstrakcyjnych (myśl, dobroć rozum, siła, ludzkość).

W celu badania asocyacyi i reprodukcyi podawano dzieciom 13 wyrazów n. p. 1) stół, 2) żelazny, 3) jechać itd. poprzedzając każdy pytaniem: „Co przychodzi ci na myśl, kiedy słyszysz wyraz n. p. ulica?“ — Dzieci odpowiadały: konie jadą, ludzie — las: wilki są, lis, ludzie czasem przychodzą“. Jeżeli te odpowiedzi płyną szybko, bez jakiegokolwiek wysiłku umysłowego, to widzimy, że mamy do czynienia z umysłem zdolnym do zatrzymania wyobrażeń i że takie czynniki intelektualne jak kojarzenie wyobrażeń działają tu normalnie, dlatego proces reprodukcyi występuje tu prawidłowo. Są to dane do wnioskowania o inteligencyi dziecka. Również starają się badać kombinowanie, jako jeden z dowodów inteligencyi dziecka. Techniczne wykonanie polega na tem, że dajemy pojedyncze zdania, w których brak niektórych wyrazów, jak również zdania, które przestawieniem pojęć pozbawione są logicznego sensu n. p. „Jak ładnie, niebo jest — „Woda błyszcząca w słońcu męczy“ albo „Jaś wziął kota pokrytego piórami“. „Siercią chciał pan powiedzieć“, odrzekło dziecko. Otóż po zestawieniu liczbami: postrzegania, pamięci, reprodukcyi i kombinacyi możemy dojść do tabliczki tych władz każdego dziecka i zbadać, o ile jedno dziecko ma umysł symetryczny, a drugie nie, a również o ile jedno hojniej jest obdarzone zdolnością od drugiego. Niejeden z pedagogów mógłby zarzucić, że doskonałość testów zostawia wiele do życzenia i niezawodnie dużo w nich można poprawić, w każdym razie mamy jakiś probierz oceny inteligencyi dzieci. A praktyczne zastosowanie? zapyta niejeden. Oto mamy miejscowości, w których po kilkaset dzieci w roku przychodzi do szkoły. Dotąd nie było myśli przewodniej co do grupowania tych dzieci w klasach, nie uwzględniano bynajmniej indywidualności różnic, oto jeżeli obecnie choć w przybliżeniu możemy zbadać inteligencyę dziecka, powinniśmy to wyzyskać, bo celowe rozklasyfikowanie dzieci jest jednem ze zadań nowoczesnej

pedagogii. Twierdzenie, jakoby jedne dzieci zachęcały przykładem drugie, może mieć zastosowanie raczej w zachowaniu się dzieci, ich obyczajach, a grupowanie dzieci o wielkiej różnicy umysłowej wychodzi na szkodę całej grupy.

Teraz przychodzę do zastosowania pedologii w wychowaniu domowem. Nim przedstawię w jaki sposób rodzice swe dzieci nowożytnie wychowują, napomknę, że u nas podobny system bywa jeszcze wyszydzany, wyśmiewany, gdyż tysiące lat trwająca fuszerka wychowania tak opanowała dusze niektórych rodziców, że wszelka nowość uważana jest za śmieszność. I nie będzie lepiej, dopokąd matki nie przejmą się swoimi obowiązkami w tym duchu jak mówi Ellen Key: „Dusza matek powinna być tak przepełniona dzieckiem, jak dusza artysty jego dziełem, aby je w myślach mieć zawsze przy sobie, siedząc w domu, czy błądząc po drodze, kładąc się spać i wstając“!

Ciąg dalszy nastąpi.



Echo niemieckich czasopism pedagogicznych.

W „Zeitschrift fur Kinderschutz und Jugendfürsorge“, (miesięcznik, wychodzący w Wiedniu, prenumerata wynosi rocznie 6 K.) w numerze majowym wykazuje prof. Foerster, jak wielką ma doniosłość praca nad wyrabianiem charakteru w postępowaniu z dziećmi w większym lub mniejszym stopniu anormalnemi. Silny, wyrobiony charakter odda w tym wypadku większe usługi aniżeli najlepiej urządzony zakład dla chorych na nerwy.

Powołuje się znakomity pedagog na dzieło Leoyego p. t. „Natürliche Willensbildung“. Leoy ubolewa, że w naszych czasach za mało pamięta się o tem, jakiem dobrodziejstwem dla naszego organizmu jest silnie ugruntowana moralność.

Szkoła, której wpływ na duszę dziecka jest tak wielki, nie powinna pominąć żadnej sposobności kształcenia charakteru, tej podstawy zdrowia ciała i silnych nerwów. W każdej szkole — nawet po wyłączeniu osobników moralnie lub umysłowo upośledzonych — znajdzie się zawsze pewien procent dzieci trwale lub chwilowo w pewnym kierunku anormalnych (chorobliwa słabość woli, pociąg do kłamstw, przecenianie siebie, przesadne pragnienie uznania). Tu sama medycyna nie wystarczy. Dla takich dzieci trzeba nauczycieli wychowawców, t. j. nauczycieli, którzy przedewszystkiem sami nad sobą panować umieją. Największem nieszczęściem dla biednych istot to nauczyciel brutalny, ale również i zbyt pobłażliwy wychowawca w szkołach najnowszego typu.

Im bardziej zdaniem Foerstera ideał ascetyczny w życiu zanika, tem więcej szerzą się choroby psychiczne, choroby woli. Do tych chorobliwych objawów zalicza autor artykułu niemożność przerwania pracy we właściwym czasie. Stąd pochodzi ów chroniczny u niektórych dzieci brak czasu, pośpiech tak szkodliwy dla ustroju nerwowego, stąd wreszcie niepunktualność. W takich wypadkach trzeba się zwrócić do woli dziecka, budzić w niem poczucie odpowiedzialności, przyzwyczajać do punktualności. Znaną jest rzeczą, że nauczyciel działając silnie na wolę wychowanka może w wielu razach ułatwić jąkającemu się dziecku odzwyczajenie się od tej wady.

Zaznacza dalej Foerster, że niektóre stare a zapomniane przez nowszych wychowawców prawdy pedagogiczne okazały się jednak niezrównanemi w skutkach zwłaszcza w zastosowaniu do młodzieży zagrożonej chorobami psychicznemi. Pedagogia lecznicza stwierdziła doniosłość ścisłego posłuszeństwa, dokładność nawet w drobnostkach, dalej doniosłość niektórych zewnętrznych przyzwyczajeń n. p. porządku, czystości, punktualności, grzeczności. Co zaś jest dobrą rzeczą dla dzieci anormalnych, to można stosować i do dzieci zdrowych, zwłaszcza, że trudno jest nieraz oznaczyć granicę między dzieckiem chorem a zdrowem.

Z doświadczeń pedagogii leczniczej, kończy Foerster, może wychowawca wiele skorzystać, a przedewszystkiem utwierdzi się w przekonaniu, że kształcenie charakteru ma siłę uzdrawiającą.

W „Blätter für Anstaltspedagogig“, dodatku do pisma pedagogicznego „Pharus“, znajdujemy w numerze majowym wiele cennych uwag, ważnych nie tylko dla zarządców internatów.

Kłamstwo i charakter. Kłamstwo jest samo w sobie złe, jest zabójstwem, popełnianem na naturze człowieka, i dlatego nie zgadza się z pracą nad wyrobieniem charakteru. Charakter i kłamstwo to dwa przeciwne bieguny, jak śmierć i życie, jak jasność i ciemność. Obowiązkiem wychowawcy jest wypleniać wszelkimi sposobami tę wadę. Moralizowanie nie na wiele się tu przyda. Najlepszym środkiem jest prawdomówność wychowawcy, najskrupulatniej przez niego przestrzegana. Niechaj unika przesady n. p. w pochwałach, bo i to dzieci uważają za kłamstwo i ostro krytykują.

Bez walki niema kształcenia charakteru. W religii wskazywać powinien wychowawca walkę i zwycięstwo, czyn męski i prawdziwy postęp. Niech w ten sposób wyrabia się w młodych sercach przekonanie, że religia to nietylko zbiór przepisów, ale to cel wielki, to postęp, to szereg wzniosłych zadań.

„Monatsschrift für katholische Lehrerinnen“, organ stowarzyszenia katolickich niemieckich nauczycielek w numerze kwietniowym b. r. umieszcza artykuł poświęcony sprawom mody. Autorka tego artykułu nawiązuje do listu pasterskiego biskupów niemieckich z 18 stycznia b. r., występującego przeciw dziwactwom mody teraźniejszej. List pasterski zwraca się przedewszystkiem do nauczycielek spodziewając się, że one wpływem swym i dobrym przykładem wiele dobrego w tym kierunku zdziałać mogą. Akcya reformatorska w zakresie mody kobiecej istnieje od lat około 15-tu i ma wiele słuszności zwracając uwagę na hygienę i estetykę w stroju. Ale i tu z czasem wkradła się przesada. Nauczycielka może temu ruchowi sprzyjać, ale w miarę i ostrożnie.

„Należy z daleka postępować za modą“, mówi przysłowie francuskie, nie ulegać jej, gdy grzeszy przeciw obyczajności i dobremu smakowi. Zachować samodzielny sąd w tym kierunku wobec krawczyń i modniarek. Autorka rzuca myśl ankiety na temat: „Jak powinna ubierać się nauczycielka?“ co mogłoby być również przedmiotem roztrząsań na zebraniach.

M. S.

Znaczenie dyktatu w szkole ludowej
i jak go należy przeprowadzić w każdej klasie.

Jedną z największych trosk nauczycielstwa ludowego jest nauka pisma ortograficznego. Ileż to mozołu poświęcamy, byleby dziatwa po ukończeniu klasy III-ciej lub nawet IV-tej umiała myśli swe bez błędu napisać“. Trudności istotnie są wielkie — powody atoli rozmaite: wielkie przepełnienie klas, słabe zdolności dzieci, nieregularne uczęszczanie. Prócz tego jednakże musimy szukać winy i w nas samych. Stosujemy bowiem niejednokrotnie złą metodę w uczeniu. Są nauczyciele nawet starsi, którym się zdaje, że w III-ciej lub IV-tej klasie częste odpisy z książek na zadanie szkolne, lub domowe jest niestosowne; że nawet w II-giej klasie lepiej żądać na zadanie odpowiedzi na pytania niż odpisu, gdyż tamte rozwijają samodzielne myślenie. Dążenie do samodzielności w myśleniu tak nas animuję, że zapominamy, kogo mamy przed sobą: że mamy dzieci, które przedewszystkiem powinny nauczyć się pisać poprawnie. Do rozwijania bowiem samodzielności mamy szereg innych środków, jak: opowiadanie, nauka poglądu i t. d.

Nauczenie dziatwy poprawnego pisma, to korona żmudnej naszej pracy i usiłowań, bo pomaga do pełnienia obowiązków we wszystkich zawodach praktycznych, kształci, utrwalając podane wiadomości, a co najważniejsza, przyczynia się do poprawnego używania języka ojczystego, tego najdroższego skarbu po przodkach odziedziczonego.

Podstawą ćwiczeń ortograficznych jest dyktat, mający też najszersze zastosowanie w nauce elementarnej.

Zapatrywanie na cel dyktatu nie jest u wszystkich pedagogów jednakowe, jakkolwiek wszyscy przyznają mu wysoką wartość w nauce pisma ortograficznego. Do niedawna jeszcze uważano dyktat za środek egzaminacyjny, wskazujący do jakiego stopnia biegłości i wprawy doszedł uczeń w ortografii. Dziś uważamy go jako cenne ćwiczenie w poprawnem piśmie ortograficznem i ten cel dyktatu powinniśmy mieć przedewszystkiem na oku w szkole ludowej.

Do dyktatu przygotowujemy dzieci już od pierwszej chwili, gdy ujmą ołówek w rękę. Piszą tedy za dyktatem kreski pionowe, poziome, pochyłe w prawo i lewo, później samogłoski, wreszcie właściwy dyktat z wyrazów, potem ze zdań krótkich i łatwych, następnie coraz dłuższych i trudniejszych.

Dotąd przeprowadzało się dyktat w ten sposób: Nauczycielka wygłaszała powoli i dobitnie wyraz lub zdanie, a dzieci powtarzały pojedynczo i chórem dla zapamiętania. W I-szej klasie dzielono zdanie na wyrazy, licząc je i wskazując na palcach, lub uzmysławiając je na kreskach na tablicy, wyrazy dzielono na syllaby i głoski, czyli zgłoskowano każdy wyraz z pamięci wedle słuchu, a powtórzywszy całe zdanie przy wskazywaniu liczby wyrazów na palcach, pisały je dzieci z pamięci. Następowała korekta. Dzieci pisały kolejno po jednym wyrazie na tablicy, zgłoskując równocześnie, a inne w ławkach wskazywały tosamo na swych zeszytach, porównując z pismem na tablicy i poprawiając błędy sposobem wskazanym im przez nauczycielkę. Ta tymczasem, chodząc po pomiędzy dziatwą, kontrolowała, czy wszystkie poprawnie napisały, lub błędy poprawiły. Gdy napotkała błędnie napisany wyraz, kazała go przeczytać, wygłosić poprawnie, porównać z napisanym na tablicy i poprawić. Zdanie poprawione odczytywały pojedynczo lub chórem z tablicy i zeszytów.

W II-giej klasie nauczycielka wygłaszała zdanie przeznaczone do dyktatu również zwolna i dobitnie, wskazując jeszcze sama, lub dzieciom polecając wskazywać liczbę wyrazów na palcach, by dzieci w piśmie nie łączyły wyrazów. Gdy dzieci zdanie zapamiętały, omawiała pisownię trudniejszych wyrazów, zgłoskowała je z dziećmi i dopiero wtedy pisały dzieci owo zdanie z pamięci, poczem postępowała poprawa, jak w I-szej klasie.

W wyższych klasach powtarzały dzieci w miarę potrzeby wygłoszone zdanie, omawiały pisownię trudniejszych wyrazów przed napisaniem.

Dyktat w ten sposób przeprowadzony systematycznie o ile możności codziennie, lub jaknajczęściej z myślą zwalczania trudności pisowni w pewnym z góry ułożonym porządku prowadzi wreszcie do celu po kilku latach regularnej nauki. Droga to jednak zbyt mozolna i długa, a więc niedoskonała i wiemy, że u tępszej dziatwy dość często zawodzi. A metoda jest tem lepszą, im krótszą drogą do celu prowadzi i im bardziej odpowiada umysłowemu rozwojowi dzieci. Dziatwa 8-mio i 10-cioletnia, zwłaszcza mniej pojętna ma słabą pamięć słuchową i mimo poprawne wygłoszenie, przez głoskowanie i omówienie pisowni danego wyrazu pisze go przecież błędnie, a częstokroć i z tablicy błędu nie poprawi, nie umiejąc patrzeć i spostrzegać. Jeżeli zaś w danej chwili błąd poprawi, to przecie obraz błędny jako pierwszy, a więc silniejszy będzie trwalszy, niż to, co później na tablicy zobaczyło, lub napisało, a co, jako wrażenie spóźnione, a więc słabsze, prędzej z pamięci ulata i dziecko w kilka dni później ten sam błąd popełnia. Z tym faktem psychologicznym liczyć się musimy i używać metody, któraby się opierała na psychologii.

Z doświadczenia wiemy, że nasza dziatwa w szkole 4-klasowej poprawniej stosunkowo pisze po niemiecku, niż w języku ojczystym, wykładowym. Jakiż tego powód? Oto dzieci piszą znane wyrazy niemieckie, które najpierwszy raz widziały w poprawnej pod względem ortografii formie przy wypisywaniu słówek, zwłaszcza z tablicy. To nam wskazuje, że i przy dyktacie powinniśmy używać m e t o d y z a p o b i e g a w c z e j, t. j. podawać dzieciom najpierw obraz wyrazu lub zdania w formie poprawnej, którąby jako pierwsze wrażenie obrazu silnie i wiernie na siatkówce oka odbitego zapamiętały.

(Dokończenie nastąpi).

Głosy nauczycielek.

Z działalności nauczycielek na kresach.

Chociaż najdalej jesteśmy wysunięte od ognisk kulturalnych, t. j. Lwowa i Krakowa, posiadamy swoje zrzeszenia, które wskazują, że nie ustajemy w pracy i idziemy naprzód.

W mieście naszem są trzy towarzystwa nauczycielek. Najwcześniej powstało „Kółko Samokształcenia“ przy T. S. L. Jak już sama nazwa wskazuje, nauczycielki zbierają się w każdą sobotę, czytają, wygłaszają referaty, kształcą się, święcą rocznice narodowe i pomagają w pracy oświatowej T. S. L.

Sodalicya Nauczycielek stara się o pogłębienie ducha religijnego, urządza rekolekcye dla nauczycielek, zajmuje się młodzieżą żeńską, prowadzi skauting żeń-

ski, urządza katechizacye po wsiach, założyła kolonię wakacyjną dla dziewcząt. Trzecim towarzystwem jest oddział „Związku Nauczycielek“ we Lwowie. Ten, chociaż niedawno do życia powołany, wykazuje również już dorobek pokaźny. Oto oddział stara się u miarodajnych czynników o utworzenie trzeciej szkoły wydziałowej, co wkrótce zostanie zrealizowanem. Oprócz tego oddział ułożył sobie kataster służby nauczycielek, ażeby w ten sposób czuwać nad ważnemi sprawami, obchodzącemi nauczycielki Polki i Katoliczki. Oddział założył również hotelik o dwu łóżkach dla nauczycielek przejezdnych.

„Związek Nauczycielek“ we Lwowie powinien zakładać po prowincyach oddziały, ażeby tym sposobem zrzeszyć wszystkie katolickie nauczycielki Polki w jednej organizacyi. Może w żadnej połaci kraju naszego, nie byłoby to tak bardzo pożądanem, jak w jego wschodniej części, tu na kresach.

Apelujemy więc wszystkie, zrzeszone już i zorganizowane w trzech naszych towarzystwach, ażeby po miastach i miasteczkach, koleżanki nasze Polki i katoliczki tworzyły Oddziały „Stowarzyszenia krakowskiego, Związku“, lwowskiego, lub „Samopomocy“ w Przemyślu.

Ażeby też popierać siebie wzajemnie, prosimy w imieniu wszystkich nas, zrzeszonych tu na kresach, o prenumerowanie „Nauczycielki“, jako jedynego, kobiecego, zawodowego czasopisma.

W jedności siła — potęgą będziemy, gdy staniemy zwarte, wtedy oprzemy się zakusom na polską katolicką szkołę ludową. *Korespondentka.*

Kołomyja w czerwcu 1914.

Illustracye ustępów naszych czytanek polskich

dla szkół ludowych i wydziałowych.

Przedsiębiorczość kobieca może w szkole oddać wiele dodatnich usług, tylko trochę sprytu i dobrych chęci!

Lubimy wiele narzekać na to, że szkoły nasze są źle wyposażone, mało obrazów, niema przynajmniej odpowiednich ilustracyi, a władze szkolne o wydatkach na ten cel często ani odpowiadać nie chcą.

Otóż moje drogie panie, bądźmy więcej samodzielne, zakrzątajmy się raźniej koło naszej szkoły, lub klasy. W każdej kobiecie drzemie prastary instynkt odwiecznej Ewy — gromadzenia zapasów na swe „gniazdo“.

Niechże kobieta nauczycielka wykorzysta go, a szkołę również traktuje jako swe gniazdo.

Poco narzekać i czekać latami na błogie czasy, kiedy to kraj będzie mógł szkoły wyposażyć tak, jak tego pragniemy. Pragnienia i marzenia to bardzo nieuchwytne ptaszki; podczas kiedy przy dobrej woli może być czyn zaraz wykonany i wprowadzony w najprawdziwszą rzeczywistość. Posłuchajcie!!!

Widziałam u nas szkołę, dodaję w nawiasie, że nie zagranicą, z przebogatym zbiorem ilustracyi do każdego przedmiotu, a w szczególności języka polskiego.

Oto migawka z tej szkoły.

Jestem na nauce języka polskiego w kl. I-szej. wydziałowej. Nauczycielka opowiada dzieciom o młodości Mickiewicza (ust. 68. Dziecinne lata Adama Mickiewicza). Na tablicy przytwierdzony karton, a na nim nalepione ryciny i widokówki, odpowiednie do ustępu. Nowogródek, okolice Niemna, dom Mickiewiczów, dworek w Zaosiu, rodzice Adasia.

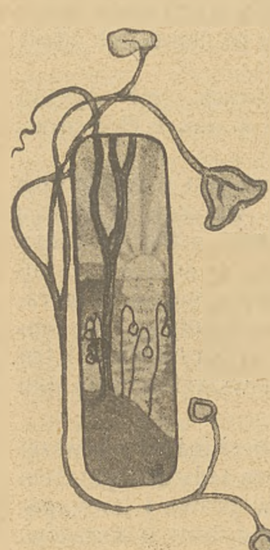
Tok lekcyi wartko płynie. — Uśmiecham się, coś mię chwyciło za serce. Wszak te ilustracye, to dobre moje znajome, bądź wycięte z „tygodników“ lub zwykłe widokówki. I nie wiem sama, co więcej mam cenić u tej nauczycielki, czy jej spryt iście kobiecy, czy jej obywatelskość, która nie zawahała się ofiarować (zniszczyć) drogich tygodników dla dobra dzieci i nauki. Dowiaduję się z rozmowy, że szkoła, dzięki zabiegom grona, posiada dla każdego ustępu j. polskiego analogicznie ułożone ilustracye.

Pomyślmy tylko, jakie to zapasy pięknych widokówek u nas marnują się, ile to tygodników bezużytecznie po strychach wala się, — a ileby to można ułożyć z nich tableau dla ilustrowania ustępów geograficznych, historycznych i biograficznych.

A. S. z B.

WESOŁY KĄCIK.

Szczęście.



Szczęście jest nieme, więc zazwyczaj
Cichutko się do domu wkrada,
Człowiek się o niem dowiaduje
Wtedy, gdy już go nie posiada.

Szczęście jest ślepe, nigdy nie wie:
Gdzie, kiedy, w jakie wstąpi wrota?
Jednemu: wszystko! nic — dru-
[giemu!
Niesprawiedliwą jest — ślepota!

Szczęście jest głuche — tak roz-
[głośnie
Przyzywam je do swej zagrody,
A ono kroczy tuż koło mnie,
Wyniośle — na pałaców schody.

Szczęście jest chrome... Upragnione,
Tak wolno idzie do człowieka:
Zniedołężnieje, zestarzeje,
Nim się nareszcie go doczeka.

Szczęście — kompletnym jest kaleką,
A przecież prężę swe ramiona —
I tak bym tego niedołęgę
Mocno przycisnąć rad do łona!

K. Z.

Z kongresów, wystaw i kursów pedagogicznych w Niemczech w r. 1914.

W Lipsku odbędzie się czwarty międzynarodowy kongres szkolnictwa ludowego i oświaty od 25 do 29 września b. r. Przedmiotem obrad będzie wychowanie młodzieży między 12 a 14 rokiem życia. Kongres podzieli się na następujące sekcye: 1. Książka a młodzież. 2) Uniwersytety ludowe. 3) Sztuka, muzyka, teatr a młodzież. 4) Kinematografy. 5) Hygiena. 6) Opieka nad zaniedbanemi i opuszczonemi dziećmi. Pomiędzy prelegentami jest profesor Foerster, który mówić będzie o wy-

chowaniu religijnem i moralnem i ich wzajemnym stosunku. Programy rozsyła Paweł Schlager, Lipsk, Eintritzscherstrasse 19.

Tamże otwarto w kwietniu b. r. wystawę międzynarodowego ruchu księgarskiego z osobnym działem literatury i prasy pedagogicznej. Zarząd wystawy prosi o nadsyłanie książek i pism zagranicznych. Wystawa potrwa do października b. r. Informacyi udziela M. Döring, Lipsk — Li, Uhlandstrasse 29.

W Essen urządzono wystawę pedagogiczną z wykładami. (Od 15 maja do 15 lipca).

Szereg kursów wakacyjnych z różnych gałęzi nauki odbędzie się w Jenie od 5 do 18 sierpnia t. r. Kurs pedagogiczny obejmuje kilkadziesiąt wykładów z zakresu pedagogii, dydaktyki, metodyki, języka ojczystego i języków obcych, z fonetyki wraz z ćwiczeniami. Nadto będą odczyty o szkole pracy prel. dyr. Pabst z Lipska) o alkoholiźmie i wychowaniu, o szkolnictwie angielskiem (prel. p. Mary Gibson) i inne.

W Monachium ma się odbyć wakacyjny kurs ogólno kształcący dla nauczycieli i nauczycielek. Oprócz 60 wykładów z pedagogii, metodyki e. t. c. kurs obejmuje zwiedzanie szkól monachijskich. Czas trwania od 15 do 28 lipca. Bliższych wyjaśnień udziela p. Bund, Pfarrhoftrasstrasse 8.

Wreszcie w Norymberdze od 15 do 22 lipca odbędzie się kurs uzupełniający nauki śpiewu, a w Monasterze w Westfalii kurs gimnastyczny od kwietnia do listopada b. r. z trzech tygodniową przerwą wakacyjną.

Hermina Liebhart.

Lektura domowa jako czynnik pielęgnowania piękna w szkole.

Smutnem jest, że w życiu codziennem walka o byt i co zatem idzie zmaganie i szarpanie ustawiczne, wygnały już dawno panowanie piękna. Piękno i umiłowanie go, należą do historyi, do rzeczy, które się dziś tylko w książkach, ale nie w życiu spotykają.

A przecież szkoła, ta rzeźbiarka cudowna duszy przyszłego człowieka, nie powinna zapominać o budzeniu piękna. Szkoła wprawdzie pielęgnuje uczucia estetyczne, bo tak nakazuje pedagogika, ale jak to jest dalekiem od pojęcia piękna. Piękno, to kopciuszek cierpiany raczej w szkole, a przecież pielęgnowanie piękna jest tem, co wznosi duszę dziecka na wyżyny, ponad codzienną pospolitość.

Uznanie piękna, zamiłowanie do piękna i pielęgnowanie go, to pewna droga do uszlachetnienia stosunków ludzkich, bo piękno jest właściwą mową dusz ludzkich, to może jedyny najpewniejszy środek pedagogiczny do wyrzeźbienia duszy boskiej takiej, jaką ją Stwórca chce mieć.

Wiemy z życia codziennego, że dusza składa hołd każdej wielkiej i pięknej myśli, każdemu pięknemu czynowi, pięknemu dziełu, a nie zapomni brzydkiego czynu myśli brzydkiej.

Na piękno należy wskazywać, należy się go uczyć, przyzwyczajać się do piękna.

Piękno i szlachetność poznają nawet najniższe istoty, należy je tylko umieć szukać, wskazać i umiłować.



„Ballada jakich wiele“.

Nie wiem, jak przyjęte będą przez ogół nauczycielstwa uchwały Wysokiego Sejmu w sprawie reorganizacyi płac nauczycielskich. Ale to wiem, że znaczna liczba nauczycielstwa żywi głęboką wdzięczność dla reprezentacyi kraju za dbałość o egzystencyę naszą i o poprawę naszego bytu w granicach możności kraju, jak wiemy, wyczerpanego obecnie niebywałemi klęskami.

Jest jednak jeszcze w ustawach szkolnych jedno bardzo piekące, „ale“, do żywego nam dopiekające postanowienie, któreby koniecznie teraz sprostować potrzeba, kiedy dzięki okolicznościom przyszła w sejmie pora mówienia o nas i o doli naszej. Postanowienie to zawarte jest w art. 6 z r. 1895 Nr. 57 Dz. ustaw kraj., które wprost zagradza drogę nauczycielkom do kierownictwa w dwuklasowych mięszanych szkolach, a uprawnia do tego jedynie męskie siły nauczycielskie.

Artykuł ten jak zmora tłoczy pierś nauczycielek najpracowitszych, najbardziej ukwalifikowanych, szkolnictwu zupełnie oddanych. Bo, im która pracowitsza i dba o rozwój szkoły sobie oddanej, to tem rychlej spodziewać się musi, że wyrzuconą zostanie z posterunku dotychczasowego, na którem z zupełnem uznaniem władz pracowała.

Na poparcie tego twierdzenia, które wyżej wypowiedziałam, opowiem „balladę jakich wiele“, a mówić będę w imię sprawiedliwości, nie za całe nauczycielstwo, bo nie mam do tego upoważnienia, ale za jedną część jego. Tę część zowią przez grzeczność płcią piękną.

My kobiety w zawodzie nauczycielskim zajęte, dzielimy się na różne kategorye. Są między nami rzeczywiście piękne, lub starają się być pięknemi i z tych niektóre uważają pracę nauczycielką jako stadyum przejściowe, w którem oczekuje się zmiany stanu nauczycielskiego na stan małżeński. Są inne, co marzyć przestały, pięknemi być przestały, jednak z obowiązkowością kobietom wrodzoną, z rezygnacyą pchają naprzód taczkę życia. Ale są między nami i takie, co pokochały swój zawód i jego trudy, nie tęsknią do świata i towarzystw, nie odczuwają nudy i zapomnienia o sobie, choć nie widują innych twarzy, prócz ogorzałych twarzy chłopa, choć nie znają postępu mody i w niemodnych chodzą sukniach i tak „schłopiawszy“, kochają swoje otoczenie i dziatwę szkolną swoją, jak rodzone matki „chłopki“. Płyną im lata, — kilka nawet kilkanaście — wśród pracy obowiązkowej i nieobowiązkowej. „Bo przecież to nie obowiązek nauczycielki, łatać podartą odzież dziatwy“... „tak..., ale jakże patrzeć na to. — W tej chałupie matka drugi rok leży chora, ojciec za zarobkami chodzi w domu sam drobiazg“ ; cały ciężar gospodarstwa na 13-letniej Hance,

Szkoła jest w pierwszym rzędzie powołana do pielęgnowania piękna. Dzieciom należy wskazywać piękno, otwierać oczy na piękno zawsze i przy każdej sposobności. I tak, jak człowiekowi sprawia radość wewnętrzną każde powstawanie pojęcia piękna, tak u dziecka powstaje zawsze uczucie miłości dla przedmiotu, który to uczucie piękna spowodował.

Jeżeli szkoła zwracać będzie uwagę dziecka na piękno rodzimej przyrody, jeżeli je nauczy patrzeć na cudowne obrazy tej przyrody, to dziecko odczuje, zrozumie i pokocha artystę, który ją stworzył. Stąd jasne i nad wyraz piękne są słowa Jean Paula: „Jeżeli chcę bardzo czułą miłość zachować dla drogiej istoty i wszystko jej wybaczyć, to tylko muszę przez krótki czas w milczeniu na nią patrzeć“. My patrzeć musimy nauczyć dzieci, aby nauczyć je kochać. Obowiązek budzenia tej miłości do piękna, do ojczystej przyrody, do ziemi rodzinnej, do swoich drogich, to wszystko jest obowiązkiem szkoły, a drogą pewną, prowadzącą do tego jest tylko pielęgnowanie piękna.

Ileż tysięcy i tysięcy istot biednych, wlokących tę taczkę bezsłonecznego życia, nie widziały nic pięknego. a przecież dokoła nich tyle piękna, a to piękno możeby im życie chociaż cokolwiek umiliło, chociaż trochę osłodziło. Zachwyt dla piękna wprawia duszę w zapał, a zachwyt jest oznaką szlachetnego serca. Przy wskazywaniu, przy pielęgnowaniu piękna, należy odróżnić pojęcie piękna od wszystkiego tego, co sprawia przyjemność zmysłom, tak samo niekoniecznie wszystko co piękne, musi być użyteczne.

Szkoła ma nieskończoną ilość sposobów budzenia, pielęgnowania piękna i wskazywania go. Jednym z takich sposobów, a zajmujących niepoślednie miejsce, to lektura domowa.

Lektura odgrywa zupełnie taką rolę na tworzenie i kształtowanie się psychiczne, jak pokarm na fizyczny rozwój dziecka. Dlatego lektura jest nadzwyczaj ważnym czynnikiem i nie może być traktowana i zbywana słowami: „to dobre dla dzieci“. W ostatnich czasach zwrócono większą uwagę na czytanie dzieci poza szkołą.

Dzieje się to naturalnie w mniejszej części szkół. Szkoły niższego typu, także szkoły wyższego typu, po miasteczkach nie mają dotąd biblioteczek, wogóle lektura domowa, ta prawdziwa pomocnicza nauka i nauczycielki, ta prawdziwa pielęgniarka piękna, nie została dotąd dostatecznie dopatrzona, doceniona należycie. — Zrozumiały to inne narody dawno i wyprzedziły nas pod tym względem. Prawdą jest, że zakładaniem bibliotek dla młodzieży, zajmują się dziś odnośne czynniki więcej, ale odnosi się to wszystko do zakładów wyższych, do młodzieży starszej. Chociaż i tu lektura domowa nie jest umiejętnie prowadzoną, nie jest tem czem być powinna.

Lektura domowa zaś u dzieci szkół pospolitych prawie, że nie jest uprawianą, a zakładanie biblioteczek z dziełek wyborowej treści, dla dzieci do lat 10-ciu to już rzecz bardzo rzadka.

Przodowniczką t. zw. czytelni dla dzieci, tego wpływu lektury domowej na kształtowanie i umiłowanie piękna, jest Ameryka północna. W stanie Ohio w Cleve-land istnieją biblioteki dla dzieci już od r. 1898. Tam w r. 1909 zorganizowano nawet dwuletnie kursa dla wyszkolenia ludzi, potrzebnych do umiejętnego prowadzenia bibliotek. Pojęto więc tam bardzo dokładnie, bardzo poważnie, stanowisko kierownika biblioteki, gdyż nie potrzebaby na to osobnego przygotowania, gdyby chodziło tylko o wydanie dziecku książki.

Jak dokładnie zważa się tam na wybór lektury pod względem treści, formy i szaty zewnętrznej wogóle,

---

szczęście, że się ona w szkole nauczyła dzieci umyć i poczesać, boby je robactwo stoczyło. „Że też ciebie to bawi patrzeć na te musztry twoich chłopaków, na te ich różne wrzaskliwe zabawy“... A tu znowu co w tej szafie? jakieś łopatki, grabie, taczki, wory... a to co? aha stępa, prasa do sera“. „To chłopcy sobie w domu w zimie wieczorami dłubią, a co udatniejsze to mnie przynoszą — a ja pożyczam na wzorki“. Patrzaj tam w ogródku jacyś chłopczyska się kręcą, przecież to nie szkolne dzieci?“ „To daruj, moi uczniowie, niezawodnie przynieśli z lasu dziczki, bo obiecałam, że im pokażę, jak się szczepi, jak oczkuje szkoda, że nie rozumię się na pszczelnictwie“. „Daj sobie spokój z pszczelnictwem u ciebie tych bąków, jak w ulu i jak się ten drobiazg z klasy wysypał, to aż dziwno mi się zdawało, że się tego tyle w jednej izbie pomieścić mogło. I rzeczywiście tych „bąków“ dużo co dzień bywało, dzieci matkom z chałupy uciekały do szkoły.

Przy wizytacyi p. inspektor oświadcza, że frekwencya wielka, że zbyt wiele dzieci na jedną izbę, że postara się o drugą siłę nauczycielską.

Co za szczęście — myśli nauczycielka, będzie druga siła, już gardła nie staje, druga siła pomoże, nie będzie tak duszno w klasie... oj, żeby to dali drugą nauczycielkę, a nie nauczyciela!

Radość bez granic, na drugą siłę przychodzi poczciwa Antka, znajoma, złote serce... razem będziemy żyły, razem pracowały... a wieczorem razem herbata, pogadanka.

Przyszła Antka, anielskie serce, i do niej także dziatwa lgnie, jak do miodu, a ona dzieciom matką prawdziwą, choć młodziutka, mogłaby nosić jeszcze krótkie sukienki.

I pracują razem z zapałem, nawzajem się popierają, zyskują raz po raz uznanie władzy, jak widać z pogadanki po wizytacyi inspektorskiej: „A co! poszło znakomicie, że „stary“ aż robił zdziwioną minę. „Wiesz co Antka, trzebaby za to dzieciskom zrobić „frajdę“, urządzimy im na Boże Narodzenie trochę roboty, ale to będzie i naszą rozrywką. Od dzisiaj po nauce pół godziny uczyć będziemy kolend, wierszyków, jasełek, no i opodatkujemy się na mąkę“. „Jak to na mąkę?“ „A no, aby było z czego napiec obwarzanków na drzewko — co zgoda?“ „Zgoda“. Dzieciska uradowane obietnicą drzewka, uczą się wierszyków w szkole i w domu. Wójt obiecał przywieźć drzewko najładniejsze, wójcina obiecała pół kopy jaj na obwarzanki. Maciej Krupa przysiągł, że nie będzie bił żony, byle mu wolno było przyjść przypatrzeć się na drzewko w gody. Podwójci z assesorem przyszli na zwiady, czy „pani“ nie chciałaby zostać pisarzem w gminie, bo to po pisaniu pani już gminy więcej nie trapią o zapłatę na szpital za tego Kubę durnowatego, co go fizykiem zowią. A ślepej Kaśce całkiem odpisali podatek od zawalonej chałupy. Tylko Mordko zły na panią, bo jak panienka wynabierała Walka z za ogrodu, jeszcze na Siewną, to cała jego kompania przestała chodzić do karczmy, bo Walek zapowiedział, że każdemu ze swej kompanii „giczale“ poprzetrąca, bo powiada: ja się za was hańbić nie potrzebuję“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dość powiedzieć, że na 300 dzieł przedstawionych w r. 1911 a przeznaczonych dla dzieci, wybrano zaledwie 59 dziełek.

Tę rolę kierownika wyszkolonego w wyborze lektury domowej spełnia nauczycielka. Ona nietylko musi się z tem liczyć, by książka dostosowana była do stopnia rozwoju dziecka, by wywierała silny wpływ na rozwój umysłowy dziecka, nakształtowanie charakteru, na zmysł oryentowania się w zjawiskach świata zewnętrznego, ale powinna nauczyć dziecko odróżnić zło od dobrego, odróżnić piękno, pięknem się zachwycać.

Bardzo ważną rzeczą jest, w jaki sposób należy wzbudzić zamiłowanie do czytania, jak należy tę lekturę domową poprowadzić, jakie wreszcie korzyści powinny wypłynąć z tej lektury i co dzieci z niej z tej lektury powinny wnieść w życie.

Bardzo często można słyszeć, że dzieci nie mają na wsi czasu czytać, że są zajęte w polu, że nie mogą mieć ochoty do czytania, bo z trudnością czytają, bo rodzice się temu sprzeciwiają i t. d. Otóż należałoby koniecznie znaleść sposób, by je zachęcić do tej lektury, by wzbudzić zamiłowanie do czytania, do ukochania piękna. Nie wystarczy stanowczo, jak to się często zdarza, mówić dziecku, że nauczy się przez czytanie książeczek lepiej czytać, że czegoś pięknego się dowie, nie wystarczy powiedzieć, dlatego, że nie było dawniej bibliotek, we wsi nikt czytać nie umie, mimo, że chodził do szkoły i t. d.

Znakomitym środkiem, wzbudzenia zamiłowania do czytania u dzieci, a tym sposobem pielęgnowania piękna jest piękne opowiadanie. Otóż raz, przypuśćmy na tydzień wprowadzić chociażby nadobowiązkowo godzinę pięknego opowiadania dzieciom rozmaitych rzeczy jak: podań, klechd, obrazów alegorycznych, bajek, fantazyi. Piękne opowiadanie nauczycielki hypnotyzuje wprost dziecko.

Kiedy w pewnej szkółce zaprowadziła nauczycielka raz na tydzień, godzinę takiego opowiadania, frekwencya znacznie się poprawiła, dzieci chodziły regularnie do szkoły przez cały tydzień, bo w sobotę oczekiwały gorąco opowiadania nauczycielki.

Na tle takiego opowiadania rozwijała się dyskusya żywa nieraz, którą musiała nauczycielka poza godzinę przeciągnąć. Zauważyłam pisze jedna z nauczycielek, że taka godzina przynosi często więcej korzyści, aniżeli cały ranek nauki. (C. d. n.)

Nowy sposób gotowania.

Gdyby sposób ten okazał się w praktyce prawdziwym, spowodowałby zupełny przewrót w gospodarstwie, szczególniej u rodzin, w których matki zmuszone są pracować na chleb poza domem.

Wiadomo wszystkim, że naczynia kamienne są złymi przewodnikami ciepła, potrawy w takich naczyniach wolniej stygną, niż w naczyniach metalowych; wiadomo dalej, że papier jest bardzo złym przewodnikiem ciepła. Podeszwy tekturowe chronią nogi od zziębnięcia — wystarczy obwinąć nogę, na pończochę, cienką angielską bibułką a w najsilniejszy mróz nie zmarznie, mieszkanie tapetowane są bardzo ciepłe, naczynie kamienne pełne wody gorącej, owinięte w papier, po kilku godzinach zachowuje pierwotną temperaturę prawie bez zmiany. To ostatnie spostrzeżenie zostało spożytkowane w najnowszym sposobie gotowania; i tak: pieczeń dusić na blasze przez 25 minut, dodawszy wszystkiego do smaku, naczynie ma być kamienne z pokrywą również kamienną i szczelnie przystającą. Przez ostatnie 10 minut przed odstawieniem naczynia z blachy nie należy podnosić pokrywy. Po 25 minutach ułożyć na stole kilka arkuszy papieru jeden na drugim, 6 do 10 n. p. starych gazet, postawić na tem gorący rondel ze smażącą się pieczenią, owinąć gazetami, związawszy je wszystkie w górze sznurkiem w węzeł i postawić na przypiecku (tylko nie na blasze) lub zostawić na stole przez 5 do 6 godzin. Przez ten czas pieczeń dopiecze się, będzie miękka, soczysta, aromatyczna, jednem słowem lepsza, niż pieczona w dotychczasowy sposób.

Tak samo gotuje się kaszę, ryż, jarzyny, rosół i t. p.

Kaszę, ryż, pogotować na ogniu przez 10 minut, potem zaopatrzyć tak samo jak pieczeń i zostawić przez 3 do 4 godzin — będą zupełnie miękkie i jeszcze gorące.

Tylko ziemniaków w ten sposób gotować nie można, bo rozgotują się na papkę.

Powyższy sposób oszczędnego gotowania podaje „Świat kobiecy“. Prosimy nasze czytelniczki, aby zechciały wypróbować, o ile jest praktyczny, czas wakacyjny wybornie nadaje się do tego. Gdyby rzeczywiście sposób ten w praktyce okazał się prawdziwym, cóżby to była za oszczędność opału, szczególniej w lecie, czasu dla kobiet pracujących, n. p. nauczycielek, które same muszo sobie gotować.

Rano przy śniadaniu podgotowałyby obiad. a wróciwszy ze szkoły miałyby już gotowy, świeży, zdrowy, smaczny posiłek, bez straty czasu, bez konieczności prażenia się przy kuchni kilka godzin.

Kto zechce zrobić próbę, prosimy o zawiadomienie redakcyi, o ile rada okazała się praktyczną. *J. Sw.*

Odezwa Polskiego Związku katol. niewiast.

Od kilku lat wszyscy, którym dobro moralne społeczeństwa leży na sercu, widzą z przerażeniem, jak z roku na rok moda przybiera charakter coraz to niewłaściwszy: w bieżącym roku przyłączyły się jeszcze do tego modne tańce, poparte szumną reklamą, a uwłaczające równie jak owe stroje wszelkim pojęciom o przyzwoitości. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest w tem pewien system. Zdaje się, jakby wrogowie wiary i moralności chrześcijańskiej, widząc, że niełatwo im przyjdzie pozyskać dla swoich celów kobietę bezpośredniem na nią oddziaływaniem, użyli drogi pośredniej: chcą ją przy pomocy nieskromnych ubiorów i tańców zdemoralizować i zdeprawować, a tak uczynić dostępniejszą dla wszelkich prądów destrukcyjnych.

Niestety, w wielu wypadkach dopięli celu. Kobiety nasze nie tyle przez złą wolę, ile przez bezmyślność i bezkrytyczne hołdowanie modzie, lub przez obawę narażenia się na śmieszność, jeśli ślepo za powszechnym prądem się nie zwrócą, przywdziewają suknie, które nie są nawet ani estetyczne ani praktyczne, lecz jedynie nieskromne. Zwracamy się dziś zatem z gorącem wezwaniem do wszystkich Polek, ożywionych duchem chrześcijańskim i obywatelskim, aby śmiało, otwarcie, z całą cywilną odwagą wystąpiły do walki w obronie przyzwoitości i moralności.

Zdajmy sobie sprawę, że grozi nam niebezpieczeństwo prawdziwe, którego lekceważyć nie należy: uprzytomnijmy sobie, że tego rodzaju mody były zawsze objawem moralnego upadku społeczeństwa. Miejmy odwagę pojawienia się w sukni może mniej modnej, lecz zato przyzwoitej, odrzucajmy żurnale, propagujące mody, które obrażają nasze poczucie skromności, nie dajmy sobie ich narzucać przez magazyny: strzeżmy naszych córek i nie dozwólmy im tak ubierać się ażeby to poczucie na szwank narazić mogły. Kobiety katolickie we Francyi, Belgii, Niemczech prowadzą już tę walkę, poprzyjmy ich usiłowania, a im będzie nas więcej, tem akcya nasza będzie łatwiejsza i tem pewniejsze zwycięstwo.

Prosimy wszystkie kobiety, jak również wszystkie stowarzyszenia kobiece, solidaryzujące się z nami, aby zechciały się przyłączyć do naszej akcyi przez podpisywanie tej odezwy i rozszerzanie jej.

Odezwę można podpisywać w Czytelni polskiego Związku Niewiast Katolickich (ul. Szczepańska 5) między 11 — 1 a 3 — 7 po południu. Nazwy instytucyi i liczba osób podpisujących będą w miarę nadpływania podpisów ogłaszane:

Wydział polskiego związku Niewiast katolickich.

Marya hr. Wodzicka, Jadwiga Ruszczyńska, dr Marya Estreicherówna, Antonina Górska, Józefa Janiszewska, Zofia Korczyńska, Zofia Koźmian, Zofia Popiel, Emilia Reissowa, Stanisława Rychłowska, Aleksandra Łuk-Skarszewska, Marya Straszewska, Marya Turska, Marya Wędrychowska, Marya Wicherkiewiczowa.

Upraszamy wszystkie pisma o powtórzenie tej odezwy. Dotychczas przyłączyła się do rozpoczętej akcyi krakowska Kongregacya Pań Dzieci Maryi a odpowiednią deklaracyę podpisał Jej Wydział oraz 75 członków. Również przyłączyła się Kongregacya Pań Nauczycielek Krakowskich z podpisami Wydziału. Wydział IX Koła T. S. L. imienia królowej Jadwigi w Krakowie. Wydział Sodalicyi Maryańskiej Pań nauczycielek Wiejskich ziemi krakowskiej ze 26 członkami. Kongregacya Pań Wiejskich ziemi krakowskiej ze 65 członkami, Grono pań Dyrektorowa i Żony Urzędników Gazowni miejskiej w Krakowie. Sodalicya Pań ziemi Sanockiej z 64 członkami, p. Marta Łojkówna przełożona 7 klas, zakładu naukowego w Warszawie. Wydział Stowarzyszenia Nauczycielek w Krakowie.

Odezwa Polskiego Związku Niewiast Katolickich nie jest odosobnioną wśród świata katolickiego — Episkopat belgijski, włoski, niemiecki, wielka liczba biskupów francuskich z Kardynałem Amette, Arcybiskupem paryskim na czele, potępiają w najenergiczniejszych wyrazach mody i tańce nowoczesne, tak uwłaczające godności kobiety chrześcijańskiej i niszczące w niej wszystko, co stanowi najpiękniejszą jej ozdobę. Słowa te znalazły oddźwięk w zrzeszeniach katolickich niewiast, a zwłaszcza w Stowarzyszeniu, noszącem nazwę „Ligue patriotique des Francaises“, a liczącem 600.000 członków, należących do wszelkich sfer społeczeństwa. Panie te wzywają wszystkie kobiety swego kraju, solidaryzujące się z ich przekonaniami, do podpisywania odezwy, którą wydały. Prócz tego rozpisały listy do wielkich firm krawieckich i różnych magazynów, prosząc o poparcie swoich celów i otrzymały dużo przychylnych odpowiedzi. Przedstawiciele wielu firm uznają słuszność tych zapatrywań i gotowość zastowania się do nich. Ubolewają nad zanikiem w teraźniejszej modzie tradycyonalnej dobrego gustu francuskiego i liczą na współudział społeczeństwa w tym kierunku. Liga wzywa do popierania tylko tych, którzy jej wymagania uwzględnią, a wtedy walka zbyt długo nie potrwa i zwycięstwem zakończyć się musi. Z Austryi, Anglii, Hiszpanii, Kanady i t. d. otrzymała Liga gorące wyrazy uznania. Niepodobna dopuszczać myśli, ażeby Polki chciały pozostać w tyle za tak wymownemi przykładami i z braku cywilnej odwagi pozwalały nadal narzucać sobie to, co się sprzeciwia głosowi ich sumienia i w wysokim stopniu im ubliża.

Z plonu doświadczeń.

Dwa lata jestem już na emeryturze. Niedawne to czasy pracy w szkółce, więc wszystko świeżo tkwi w pamięci. Dlatego z niejedną i radą i uwagą pragnę pospieszyć, by młodym siostrom z plonu doświadczeń udzielić kilka rad.

Najczęściej dzieci w szkole odbierają kary z dwu przyczyn: za spóźnianie się i za brudne ręce. Niema się co dziwić, iż nauczycielka niecierpliwi się, gdy już ½ do 9-ej, a tego i tamtego dziecka niema w klasie. Gdyby tak inspektor nadjechał?... Lekcya każda, stracona dla spóźniających się, także wiele znaczy.

— Dlaczego tak późno przychodzisz?...

— Mama nie miała czasu dać śniadania!...

Są matki, które istotnie nie dadzą wcześnie śniadania, a dziecko ma czasem 3—4 kilometry do szkoły. I nie dość, iż dzieciak tylko o kawałku chleba do obiadu musi czekać, a jeszcze za spóźnianie się dostaje karę w szkole. Czyż można zaradzić? Można wiele przy dobrych chęciach, lecz radę najprostszą podam. Rada szkolna miejscowa może przeznaczyć drobną kwotę miesięcznie, zwłaszcza w zimowych miesiącach, na śniadanie dla dzieci daleko mieszkających, a w pobliżu szkoły znajdzie się gosposia, która za małem wynagrodzeniem herbaty lub mleka tym dzieciom poda.

Brudne ręce u dzieci, to ciągła troska nauczycielek. Nie wstydzisz się? Bój się Boga!... Jak można z takiemi rękami do szkoły przychodzić!... Lecz po wielu badaniach, przekonuje się nauczycielka, iż „mama mydła nie da, bo mama nie ma mydła do prania *łachów*“... Jedyna rada, mieć szkolne mydło, na co także Rada szk. miejsc. musi wstawić do budżetu. Unikną dzieci wielu kar, warunki zdrowotne zyskają na tem, nauczycielka tak w jednym tak i w drugim wypadku będzie miała pracę ułatwioną.

M. Ullmanówna.

Rozwadów

Przegląd czasopism.

W Poznaniu poczęto wydawać obrazkowy miesięcznik dla dzieci, p. t. Nasz przewodnik. Pisemko poświęcone abstynencyi dziatwy, zasługuje na poparcie. Cena nadzwyczaj niska, bo rocznie z przesyłką pocztową wynosi w Galicyi 75 hal. Zamówienia można posyłać do

Zakopanego, willa Słoneczna, W. Pani Jelska .Odpowiedzialny wydawcy ks. Szuman.

Głos kobiet polskich zamieszcza w numerze 23 piękny artykuł Pani Komorowskiej p.t. Głos matki. W artykule tym porusza autorka sprawę niebezpiecznego wpływu karciarstwa na młodzież. „Karty to najstraszniejszy wróg młodzieży, ileż to nieszczęść, samobójstw, pojedynków ściągnęły one na rodziny polskie ileż razy zniszczyły świetnie zapowiadającą się przyszłość“.

Tygodnik illustrowany w wstępnym artykule streszcza historyę projektu i upadku „Samorządu w Królestwie polskiem“. Kończy ów przegląd bolesny zdaniem następującem :— „Niema już mowy o „Polsce etnograficznej“ lecz zrodził się „kraj Nadwiślański“, w którym trzeba baczyć „aby Niemcom i Żydom nie stała się krzywda“. Oprócz tego należy specyalnie „ochraniać interesy ludności rosyjskiej“. Jeśli historya zdolna jest wogóle do udzielania lekcyi praktycznych, to w tym wypadku, była ona dla nas szczególnie szczodra“.

Pismo bez polityki to Rola wychodząca w Krakowie. Nie wnosi ona walk partyjnych, nie jątrzy zaciętością. Gdyby była wydawana w cokolwiek estetyczniejszej formie, zyskałaby wiele, w każdym razie dla czytelń wiejskich pożyteczna.

Ojczyzna tygodnik ludowy, zaczęła wydawać dodatek p. t. „Niewiasta“. Ponieważ brak pism dla kobiet wiejskich, należy to powitać z radością, iż „Niewiasta“ pocznie gawędzić o rzeczach ważnych.

Niewiasta katolicka wychodzi co dwa tygodnie. Rocznie kosztuje tylko 1.80 hal... Redakcya — Bratkówka p. Krosno. Pismo to zawiera rady pedagogiczne, gospodarcze i opowiadania zajmujące.

O nowych książkach.

Władysław Reymont. Rok 1794 ostatni sejm Rzeczypospolitej. Powieść nie stanowi zamkniętej w sobie całości i dlatego nie można jej oceniać ze stanowiska artystyczno-literackiego aż dopiero po ukazaniu się jej dalszego ciągu. A oczekujemy go z tem większem utęsknieniem, że spodziewamy się w nim podniesienia serca w górę, odpoczynku po wrażeniach, wywołanych tym strasznym obrazem, który autor roztoczył przed nami w „Roku 1794“. Cechą twórczości Reymonta jest zdrowie moralne, autor odczuwa zło i umie je napiętnować. I ta właśnie zdolność Reymonta przyczyniła się do oddania z ogromnym tragizmem upadku moralnego społeczeństwa polskiego w ostatnich latach Polski niepodległej. Oto tak charakteryzuje autor posłów sejmowych : „przecież Rzeczpospolita się wali, sądny dzień nastaje, a oni przy zastawionych stołach baraszkują z bezmyślnym uśmiechem, sprzedają wolność za obiad, za dukaty, za ambasadorski uśmiech, za protekcyę w sprawie granicznej, za order, przez złość do poczciwego sąsiada, często z obrażonej pychy, częściej z żądzy wyniesienia się nad drugich i chciwość, a zawsze przez obojętność na sprawy krajowe i niepodobną do pojęcia bezmyślną lekkomyślność. Pierwiastek myśli niepodległościowej i miłości ojczyzny tai się w duszy Sewera i nielicznej garstki spiskowców, którzy powoli i nieznacznie przygotowują powstanie przeciw najezdcom, gospodarującym w Polsce.

Na razie opis ten wydaje się nieco jednostronnym. Spodziewam się jednak, że dalszy ciąg powieści, w którym autor przedstawi walki Polaków dla odzyskania niepodległości, uwypukli świetlane barwy odrodzonej i podniesionej z upadku duszy narodu.

Marya Szpyrkówna. Józinkowa niedziela. Aż dziw bierze po odczytaniu tego tomiku nowel, że ani w jednej nie poruszyła autorka dźwięczącej dzisiaj aż do znudzenia nuty erotyzmu. W Maryi Szpyrkównie zapowiada się talent niepośredni, owiany tchnieniem prawdziwej poezyi. Za zasługę poczytać jej należy, że zaczyna od drobnych utworów, które stanowią bardzo piękne artystyczne całostki. Bardzo miłe są nowele „Pielgrzymi“ i „We światy“, w których autorka przedstawia z jednej strony fatalne skutki wychowania „trzeźwego“ (bez uwzględnienia pierwiastków narodowych), z drugiej zaś ogromne przywiązanie do ziemi rodzinnej. Nowele są pisane bardzo pięknym językiem i stylem.

Książki o których mówię, nie są najnowsze, ale ciekawe.

Marya Weryho. W ich świecie. Opowiadania z życia zwierząt dla młodszych dzieci. Książka zawiera cały szereg powiastek, osnutych na tle życia zwierząt. Łączą one w sobie wiadomości, pogłębiające znajomość świata zwierzęcego ze wskazówkami i zasadami moralnemi. Więc zobaczą dzieci, jakie skutki pociąga kłamstwo, łakomstwo, a ze wzruszeniem posłuchają rady strzyżyka, rzuconej dziatkom na odchodnem z rodzinnego gniazda. „Szukajcie piękna, gdzie tylko będziecie, umiejcie kochać dobro i spieszcie z pomocą, gdy was kto będzie potrzebował“. Książka nadaje się do biblioteczek szkolnych dla klasy II, III, i IV szkół pospolitych.

Marya Gerson Dąbrowska. Obrazki historyczne uscenizowane. Nauczycielki bardzo silnie odczuwają brak odpowiednich utworów scenicznych dla młodzieży. Książka Dąbrowskiej jest dla nich pożądana z dwóch względów. 1) Zawiera kilka obrazków scenicznych dla młodzieży. 2) Podaje szereg praktycznych wskazówek co do sposobu scenizowania, sporządzania tanim kosztem odpowiednich kostyumów. W pierwszym utworze przedstawia autorka Wandę, która się rzuca w nurty Wisły, aby się nie stać powodem wojny domowej, w drugim postrzyżyny Ziemiowita i przybycie aniołów do chaty Piasta, w trzecim Jagiełłę pod Grunwaldem. W dwóch pierwszych obrazkach są role mieszane, w trzecim wyłącznie męskie.

Szkoła pracy.

Ostatni okres czasu zaznaczył się wybitną dążnością reformatorską na polu pedagogii i szkolnictwa. Jestto prosta wypadkowa czynników naszego społeczeństwa życia, naturalny i konieczny rezultat wiekowych doświadczeń, nieunikniony prąd na drodze postępu.

Niepodobnem jest, aby zdobycze wiedzy ostatnich dziesięcioleci nie odbiły się silnem echem na różnych polach nauki, aby jej nie pchnęły na nowe tory, aby jej promienie nie prześwietliły wreszcie i nie wyjaśniły zagadnień i potrzeb naszego życia.

W tych ustawicznych prądach zdobywania wiedzy, nauka psychologii uwydatniła się jako jeden z najzna-

mienniejszych rysów postępu, w kierunku znajomości duszy ludzkiej. Rezultaty badań nie stanęły jeszcze u zenitu swych doświadczeń a temsamem nie wydały konkretnych danych, któreby nam pomogły zmierzyć otchłanną bezdeń duszy ludzkiej. Te badania jednak postąpiły o tyle w ostatniem pięcioleciu, że już krytycznie osądzić możemy, ile z dawnej nieświadomości wypłynęło złego. W miarę tego poznania następstwem musiało być dążenie do poprawy.

I oto nauka znalazła się wobec tajemnic duszy dziecka i przyznała z prostotą, że świat ten dla niej mało lub wcale był nieznany. Zwróciła się zatem do celów i środków wychowania człowieka.

Pod psychologię ogólną podporządkowano psychologię wychowania, a wychowanie to i nauczanie oprzeć się ma na znajomości duszy dziecka.

Im głębiej sięgniemy w niezbadane tajniki duszy, im mniej nieznanym stanie się nam świat jej myśli, uczuć i wrażeń, tem lepiej i godniej odpowiedzieć będą mogli wychowawcy swemu zadaniu.

Znajomości duszy dziecka nie ustaliła jeszcze nauka. W tym celu pedagogia eksperymentalna zbiera spostrzeżenia, szuka przyczyn i skutków, notuje fakty i tą drogą stara się przyjść w pomoc w pracach wychowawczych, które bez tych danych popełniały i popełniać mogą omyłki i błędy nie do naprawienia. Z tych przyczyn zatem prócz wielu innych szukać musimy powodów do dążeń reformy wychowania i nauczania szkolnego w ogólności. Krytyka zarzuca pedagogii dotychczasowej, że jej zabiegi koncentrowały się głównie w programach i podręcznikach, typach i systemach szkół.

Ułożono piękne plany nauk, ale jak mało liczono się z tem, dla kogo były ułożone, przeznaczone? Dziś wiemy o tem dobrze, że najlepszy program szkolny ale nie zastosowany doświadczalnie do typu umysłowego ucznia, owoców nie wyda i że jak mówi prof. Al. Jaworski: „psychiki dziecka niepodobna nagiąć do programu, ale program należy dostosować do jego psychiki“.

Stąd w dalszej konsekwencyi i sam system nauczania uległ skrzywieniu. Zarzucają mu bowiem, że stał się szablonem, stosowanym masowo do dusz i umysłów dzieci, który zatracić musiał naturalny rozwój ducha i zasób energii jego.

Szkoły wychowują setki, tysiące jednostek sobie podobnych, które nie wypłynęły ponad przeciętność i stały się podobne do dobrej... machiny.

W życiu społecznem, politycznem i kulturalnem coraz więcej daje się odczuwać, że brakło wybitnych charakterów o twórczej sile i potędze, niezachwianej woli i inicyatywie. A że przyczyn szukamy w wychowaniu to jasne! Niewola myśli, brak swobody w pracy, jeden i ten sam szablon metody oddawna, pewne wytyczne drogi, o niewzruszonym kierunku i wysokości — stosowane bezwzględnie do nas, młodzieży przez dziesiątki lat — nie mogły przejść bezkarnie i nie wydać swego plonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najważniejsze zagadnienia

nowoczesnej pedagogii w stosunku do zasad Chrystyanizmu. Na podstawie rozpraw, wygłoszonych na posiedzeniach kongresu pedagogicznego w Wiedniu 1912 r.

W czasie, kiedy cywilizacya największe święci tryumfy, w umysłach ludzi szlachetnych rodzą się wątpliwości, czy to droga najprostsza do uszczęśliwienia ludzkości — i choć zdobycze techniczne wysoko cenią, to jednak wyższe miejsce oznaczyć muszą kulturze wewnętrznej człowieka, nie dlatego, by zapoznawać lub lekceważyć zdobycze cywilizacyi, ale aby zdobyć dla kultury duszy należne jej znaczenie w czasie, kiedy ludzkość woła: chleba i igrzysk.

Więc zaczęto się zajmować sprawą wewnętrznej kultury, sprawą, którą średniowiecze za najważniejszą uznało, a zwolennicy moralności t. zw. niezawisłej wystąpili z żądaniem, by do szkoły wprowadzić naukę moralności. — A że pragnienie moralnego dobra wszystkim szlachetnym jednostkom jest wspólne, nie znajduje więc przeciwników u ludzi różnych przekonań religijnych i wszyscy, o ile szczegółowo tej sprawy nie studyują twierdzą jednogłośnie: Trzeba nam nauki moralności w szkole.

Dla nas Polaków hasło to tem sympatyczniejsze, że zwolennicy jego świadomi swych celów, dodają zaraz: „Nie jest to rzecz nowa — już wiekopomne ustawy edukacyi narodowej wprowadzały naukę moralności“.

Nie moim celem wykazywać jak była ona pojęta w czasach, kiedy dzieci szkolne z nauczycielami brały udział w nabożeństwach świątecznych przed i popołudniuwych, kiedy uczęszczały za ich przykładem co miesiąc do Sakramentów św. chcę tylko wskazać, jakie są dziś cele nauki moralności, pojętej jako osobny przedmiot nauki szkolnej. Nie potrzebuję długo śledzić tych celów — historya szkolnictwa Francyi i Hiszpanii wykazuje je jasno, oto wyrugować religię ze społeczeństw — zacząć od wyrugowania jej ze szkoły — skończyć na wyzbyciu się jej ze wszystkich dziedzin współczesnego życia.

Czyż więc nauka moralności w szkole nie potrzebna? Jest najważniejszym przedmiotem naukowym, ale łącznie z religią. Odłączyć ją od religii, to pozbawić pouczenia moralnego ostoi i uzasadnienia. Ale umoralnienie uczniów zależy nie tylko od katechety, owszem w równej mierze od gospodarza klasy i nauczyciela języka ojczystego. Przypomniał to nauczycielstwu w sposób stanowczy kardynał prymas Belgii ks. Mercier mówiąc: „Każdy wychowawca świadomie lub nieświadomie kształtuje duszę dziecka na swój obraz; aby się za niego kiedyś wstydzić nie potrzebował“.

W godzinach osobnych powinnaby się nauka moralności odbywać tylko dla dzieci rodziców bezwyznaniowych, o ile ci nie pozwolą im uczestniczyć w lekcyach religii.

Nawet największy zwolennik moralności niezawisłej, autor cenionych podręczników szkolnych i rozpraw J. Payot w przedmowie do I. wydania dzieł swych mówi: „Naszym czasom nauka moralności dlatego jest potrzebną, bo większość ludzi nie chce się poddać kierownictwu kościoła katolickiego, tej nieporównanej wychowawczyni ludzkości“. To kierownictwo wystarczało niegdyś w zupełności, dlatego pytanie, jak ukształtować wolę, nie mogło zajmować umysłów tak jak dzisiaj.

Utrzymują zwolennicy moralności niezawisłej, że ateusz może być moralniejszym od człowieka religijnego, a nie wiedzą, że bezwyznaniowi korzystają jeszcze z zasobów etycznych nagromadzonych przez ich przodków gorliwych chrześcian, a studyować skuteczności swych pouczeń moralnych na następnych pokoleniach, nie będą na swe szczęście mieli sposobności.

Zarzucają także niższość moralności ewangelicznej, ponieważ oparta jest o nagrodę i karę; biedni, nie wiedzą, że nagrodę nagród otrzyma według zasad Chrystyanizmu ten, kto ze św. Teresą wołać potrafi: „O czy Ty

myślisz, O Ty wiecznie żywy, że kocham Ciebie za przyszłe nagrody?“.

Jak w dziedzinie dóbr materyalnych są bogato wyposażeni obok nędzarzy, tak w sferze dóbr moralnych dla wysubtelnionych innych potrzeba bodźców, jak dla mniej silnie odczuwających. Oby jednak kiedykolwiek stanęły wszystkie jednostki społeczeństwa na najwyższym szczeblu moralności, która kar i nagród nie potrzebuje, wątpię!

Dzisiaj obok jednostek, które stanowią o wartości społeczeństwa i pracują wytrwale na różnych polach nie oglądając się na korzyść materyalną nie dbając o uznanie istnieje cały szereg innych słabszych pracowników, którzy cenią nadmiernie uznanie w jakiejkolwiek ono wyrazi się formie.

Dlatego utopią jest żądać, aby dzieci nie potrzebowały bodźców, którymi wiek późniejszy nie gardzi, aby wychowanie masowe w szkole obejść się mogło całkowicie bez nagrody i kary, a blagą nazwę opowiadanie, że taka szkoła dla ogółu młodzieży już istnieje; byłaby to szkoła dla nadludzi w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Przeglądałam niedawno regulamin godnych uznania szkółek włoskich, case dei bambini. Otóż tam postawiono zasadę: Dzieci nawet w wychowaniu masowem powinny być prowadzone bez kar i nagród. Z ogromną ciekawością zaczęłam studyować ten sposób wychowania, godny szlachetnych przyszłych pokoleń. ale wnet uśmiechnęłam się. Oto regulamin szkółki głosi: „Dzieci uporczywie nieposłuszne i brudne będą raz na zawsze z ochron wykluczone“, a zatem kara w najostrzejszym jej stopniu i dalej: „Dzieci złośliwe, uważane za chore zaraźliwie siedzieć będzie osobno“, a więc znowu kara, choć rzecz inaczej nazwana, na co zresztą się godzę, bo przecież Chrystyanizm zdawna zło, chorobą duszy nazywał.

Uczony doktor francuski na kilka lat przed wystąpieniem p. Montesori wykazywał, jak lekarz może odpowiednią dyetą i postępowaniem znarowione dziecko poprawić, ciekawe przepisuje recepty dzieciom leniwym gwałtownym, kłamiącym i t. p., zwraca przytem uwagę, jak dziwne jest podobieństwo między dawnym postem a dzisiejszą przez lekarza przepisaną dyetą, między dawnem umartwieniem i dzisiejszem hartowaniem. Wykazuje w ten sposób, że asceza jest i pozostanie podstawą wielkości moralnej a nawet rozwoju moralnego człowieka.

Wspomniawszy o nadludziach, muszę zwrócić uwagę na odpowiednik pedagogiczny filozofii Nitschego. Oto nadludzi wychowywać będą klasy dla nadzdolnych.

Że są niezbędne klasy dla dzieci słabo uzdolnionych, temu nikt nie przeczył. Wzoru opieki nad upośledzonymi, szukać trzeba w zakładach które powołała do życia miłość chrześcijańska, ta miłość, której cieniem tylko według wyrażenia Anatola France, jest altruizm czy filantropia. Ale jeżeli klasy dla mniej zdolnych są niezbędne dla dobra jednostek i ogółu problematyczną jest wartość klas nadzdolnych. Wychowałyby one w myśl teoryi Nitschego genialnych samolubów. Starajmy się przeto dla nadzwyczaj uzdolnionych o wszelkiego rodzaju pomoc i zachętę; umożliwiajmy im przechodzenie w ciągu roku z klasy do klasy, ułatwiajmy samokształcenie ale nie twórzmy dla nich klas osobnych, bo typ nadludzi nie odpowiada ideałowi człowieka, owszem jest zupełną tegoż negacyą i pozostanie nią tak długo dopóki nie przebrzmi bez echa słodkie słowo Chrystusa: „Wypełnieniem zakonu jest miłość“.

Przeciwko teoryi Nitschego przemawiać także będzie ciągła zmienność losów ludzkich. Sam twórca teoryi o nadludziach wymownym jest tego dowodem. On, który wyszydzał litość, korzystać z niej musiał niedołężny przez lat 11. Biada mu, gdyby miłosierdzie nie istniało.

Do celu wychowania nadludzi służyć ma pedologia zwana także pedagogią doświadczalną.

Wiele się dziś o pedologii czyta i mówi. Kartezyuszowskie „Myślę więc jestem“ — mało psychologii doświadczalnej dawało pola, bo wyższe procesy myślenia doświadczeniem zbadać trudno — chrześcijańskie natomiast pojmowanie psychologii jako nauki o całokształcie życia duchowego wiele do doświadczeń daje sposobności; to też psychologii doświadczalnej uczeni chrześcijańscy wiele poświęcają czasu a jeden ze sławnych filozofów wspomniany już kardynał, prymas Belgii ks. Mercier sam katedrę psychologii doświadczalnej przy uniwersytecie w Lowanium urządził i prowadził, gromadząc i kształcąc nauczycieli.

Inne jest jednak stanowisko Kościoła wobec t. zw. pedagogiki doświadczalnej. Tutaj chrześcijańscy uczeni przestrzegają głośno, że rozróżnić trzeba cel od środków i tego celu, którego żadne doświadczenie nie wskaże nie poświęcać nigdy.

Celem ludzkości — służyć Bogu — i do tego celu wychowanie zmierzać musi.

Życie wewnętrzne duszy, namiętności, walka, odrodzenie, nie da się zbadać żadnem doświadczeniem naukowem, a ono przecież — to życie wewnętrzne o kulturze i wartości jednostki stanowi. W życie wewnętrzne młodzieży wychowawca wglądać musi, a tego pedologia nie umożliwi.

Badanie inteligencyi i jej rozwój nie może być celem wychowania chrześcijańskiego, więc nauczyciel na doświadczenia nie może przeznaczać godzin szkolnych jeżeli jednak potrafi pogodzić zadanie swoje wobec ogółu młodzieży z badaniem naukowem jednostek, niech czyni doświadczenia. Chociaż mniejsze mają one znaczenie od codziennej pilnej i wytrwałej obserwacyi, to jednak w chrześcijańskiej pegagogii powinny znaleźć miejsce, nie to naczelne jednak, które im ateizm wyświadcza.

Co do metod badania, najbardziej rozpowszechnioną jest metoda Binet'a, na niej oparta polska — Dawida, najwyżej jednak stawiam rosyjską ponieważ oceniając wartość jednostki, uwzględnia nietylko dziedzinę poznania, ale także dziedzinę woli.

Cel wychowania chrześcijańskiego nie może także być takim, jak go pojmuje twórca szkoły pracy, dr. Kerschensteiner.

Szkoła pracy! jak miłą jest ta nazwa! Wyobrażam sobie taką szkołę jako szkołę szczęścia — tymczasem jest ona negacyą szczęścia, drogą powrotną do pojęć pogańskich, negacyą praw człowieka — bo celem jej wychować obywatela. Myśl zaczerpnięta z Rousseau'a „Umowy społecznej“ ale Rousseau „Umową“ obejmuje tych, którzy wierzą w Boga i nieśmiertelność duszy, a dr. Kerschensteiner wychowanie religijne lekceważy. Przeznacza wprawdzie dwie godziny tygodniowo na oglądanie i rysowanie przyborów liturgicznych, naśladowanie nabożeństw, przedstawianie udramatyzowanych opowieści biblijnych, czy to jednak doprowadzi do zrozumienia i odczucia prawd religijnych, do uszlachetnienia serc — wątpię. Celu swego więc dr. Kerschensteiner nie osiągnie, bo dobrym obywatelem może być tylko człowiek religijny.

Spotęgowanie poczucia solidarności i przyzwyczajenie do zrzeszenia się jest potrzebne — nikt temu nie przeczy, wiele wskazań metodycznych twórcy szkoły pracy z pewnością znajdą zastosowanie, nikt nie zapoznaje wychowawczego działania pracy ręcznej, wykonywanej dokładnie — cierpliwie i wytrwale.

Gdyby w szkole pracy chodziło o ograniczenie wykształcenia formalnego możnaby się na to godzić lub nie — ale praca ręczna punktem ciężkości w szkole być nie może nie może wyrugować nauczania nie może zepchnąć pracy umysłowej na plan ostatni, bo przecież i ona działa nie mniej uszlachetniająco jak praca ręczna.

Spotęgowana zręczność nie zastąpi nigdy rozwoju umysłowego, tej najwięcej dziś cenionej zalety pracownika a żadna pobudka do pracy nie działa tak silnie jak światopogląd chrześcijański.

I w tej niechęci do wiedzy naśladuje Kerschensteiner Ruosseau'a, który przecież oświadczył się „contre le progres des sciences et des arts“.

Żadnej więc teoryi pedagogii nowoczesnej przyjąć nie można bez zastrzeżeń. Studyując jednak różne systemy filozoficzne i odpowiadające im poglądy na sprawę wychowania wielką odniesiemy korzyść. Indywidualizm, pojęty po chrześcijańsku sprawi, że na każdem stanowisku czuć się będziemy odpowiedzialnymi pracownikami, zdolnymi każdej chwili do samodzielnego inteligentnego czynu i w tym duchu kształcić będziemy powierzoną nam młodzież. Nitscheanizm nauczy nas cenić siłę fizyczną i moralną, nie na to jednak, by piąć się na szczyty spychając innych, ale by wieść ze sobą wszystkich, którzy z pomocy naszej korzystać zechcą.

Patrząc, jakich wysiłków używać muszą zwolennicy moralności świeckiej, aby dojść na polu umoralnienia młodzieży do nikłych i nietrwałych wyników, nauczmy się cenić środki których nam wiara dostarcza i korzystać z nich gorliwie i rozumnie. Badając i rozwijając inteligencyę dzieci, baczmy, by nie stała się kiedyś rozwinięta kosztem charakteru siłą potężną, ale niszczącą. Starajmy się wychować szlachetnych ludzi a będą z pewnością dobrymi obywatelami.

A że nowoczesna filozofia wątpień nie stworzy i stworzyć niezdolna jednolitego systemu filozoficznego, więc zwróćmy się do filozofii chrzescijańskiej, która jest jedyną filozofią trwałą. *N. n.*

Kącik gospodarczy.

Omlet tani a bardzo dobry.

Rozetrzeć 2 żółtka z 2 stołowemi łyżkami cukru do białości, do tego dodać trochę cytrynowej lub pomarańczowej skórki otartej na tarle, — dodać, gdy dobrze utarte 3 łyżeczki od kawy najpiękniejszej mąki. Następnie, daje się pianę twardo ubitą z 2 białek, — wszystko dobrze się wymiesza, biorąc lekko pianę od spodu. Na patelnię daje się ½ łyżeczki masła i gdy się rozgrzeje ale nie zrumieni, wlewa się ciasto i prędko smaży na wolnem ogniu z jednej — potem przewraca i smaży z drugiej strony. Składa w trójkąt △ i przekłada konfiturami, kompotem z jabłek, posypuje cukrem i cynamonem. Można nie przekładać ale polać powidlanym sosem lub sokiem. Jeżeli ma być większy dla 2 osób, robi się z podwójnej proporcyi.

Ciasto kruche.

Zagnieść ½ kg. mąki z ¼ kg. masła niesolonego, młodego, można dosypać trochę więcej mąki — gdyby się nie chciało dobrze spoić. ¼ kg. cukru miałkiego, 2 jaja całe, 2 żółtka i zapachu (cytryn. skórki lub pomar.) i nie smarując blachy masłem, upiec do żółtości. Można to ciasno pokryć powidłem rozrobionem, konfiturami, lub serem i na kwadrans powtórnie włożyć do pieca aby przeschło.

Tort goździkowy.

¼ K. migdałów w mundurkach obetrzeć na sucho ścierką czystą — i utłuc, a najlepiej przez maszynkę od migdałów przepuścić. ¼ K. cukru miałkiego, 3 całe jaja, łyżeczkę masła, 12 tłuczonych goździków dobrze razem wymieszać i w wysmarowanej tortownicy ułożyć, i w niezbyt gorący piec włożyć i upiec.

Legomina chlebowa.

Szklaneczkę żółtek utrzeć ze szklaneczką cukru do białości, wsypać w to chleba razowego, suchego, tartego, szklaneczkę, 4 migdały, 3 goździki, szczyptę cynamonu, skórki cytrynowej obtartej; wkońcu ubić pianę, dobrze wymieszać, dać do formy wysmarowanej i bułką wysypanej i upiec.

Doskonała a łatwa konfitura z agrestu.

½ kg. agrestu dużego, ładnego, zielonego usiekać i usmarzyć z ½ kg. cukru — bez wody — bo agrest jest wodnisty i sam z siebie sok puści obficie. Lekko zszumować i po wychłudnięciu dać do słoików. Doskonałe do ciastek, omletów i jako powidełko do śniadania w dni postu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Związki dobroci wywołały żywe zainteresowanie. Na liczne pytania donosimy, iż gdy większa liczba szkół zawiadomi nas o wprowadzeniu tych związków wśród dziatwy, sekcya wybrana ułoży regulamin i wyda odznaki. Szczęść Boże w zapoczątkowaniu!... Wszelkie „poza godzinowe“ trudy przynoszą pomoc ogromną. A gdy dusza dziecka nagina się ku „dobroci“ — wtedy i w wypełnianiu obowiązków szkolnych lepiej pójdzie praca.

W. P. W. K. w L... Wakacye są „dla siebie“, to prawda, jednak nauczycielka każda musi o tem pamiętać, iż wszystkie siły i bogactwa jej duszy i serca muszą być skarbnicą dalszej pracy. Podczas wypoczynku, gdy hartujemy siły, myśl rozwijamy, wiadomości pogłębiamy, z tem wszystkiem, co „dla siebie“ zbieramy, przyjdziemy znów do rozsiewu dla drugich. Orzeszkowa rzekła śmiało: „Wszystkich słońc swiatła tylko wtedy mogą dawać szczęście, gdy jaśnieją nad czemś i dla kogoś“...

Początkującej Z. B... „Jeśli wy bez serc, to moje serce za was czuć będzie, przebaczać bez miary“ — te wzniosłe słowa Słowackiego powinne być w pamięci. Zimne i zwątpieniem zatrute serca działają jak grad — chcą one zmrozić każde gorętsze uczucie... lecz silne dusze nie chwieją się jak trzciny.

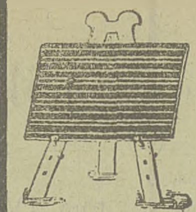
W. P. L. w N... Owszem prosimy o wiadomości z działalności pozaszkolnej pracy, o odczytach, pogadankach, przedstawieniach. „Nauczycielka“ nie zamyka się tylko w ramach izby szkolnej i planu zakreślonego ustawą. Czekamy i umieścimy.

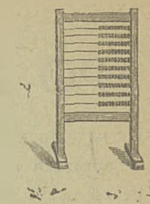
Od Redakcyi.

Ze względu na wypoczynek wakacyjny, wysyłamy dwa numera (5 i 6) razem.

Dzielimy się miłą wiadomością z Szan. Czytelniczkami. Oto od września będziemy umieszczali wzory robót ręcznych, haftów i koronek. Otrzymaliśmy z Warszawy z red. „Naszego domu“ prawo używania klisz.

ODPOW: REDAKTORKA JOANNA POGONOWSKA. Z DRUKARNI E. i Dra K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE







W DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.